OPIEKUN SPOŁECZNY



MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM OPIEKI SPOŁECZNEJ

W Y D A W C A:

ZARZĄD MIEJSKI M. ST. WARSZAWY – RESORT ZDROWIA
I OPIEKI SPOŁECZNEJ – WYDZIAŁ OPIEKI SPOŁECZNEJ.

WYDAWANY Z ZASIŁKU MINISTERSTWA PRACY I OPIEKI SPOŁECZNEJ

Nr 7-8 PAŹDZIERNIK-LISTOPAD – 1946 ROK I (V)

T R E Ś Ć:

Adres redakcji i administracji:

WARSZAWA - RATUSZ, AL. JEROZOLIMSKIE nr. 1, POK. 232

Prenumerata roczna 100 zł. **Cena egzemplarza 10 zł.**

OPIEKUN SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM OPIEKI SPOŁECZNEJ

NR 7—8 PAŹDZIERNIK-LISTOPAD —1946 ROK I (V)

Od Redakcji

Na marginesie Święta Umarłych

Lata wojny były ogniową próbą dla psychicznej organizacji zarówno poszczególnych jednostek, jak i wielkich skupisk ludzkich, jakimi są narody, w których równowaga sił moralnych i fizycznych została całkowicie naruszona.

Obok potwornych cierpień, jakie ludzie musieli przeżyć, równolegle niejako, powstawała tęsknota do czasów przedwojennych, w których można było istnieć „normalnie". Pojęciem „normy" zwykliśmy nazywać czasy, poprzedzające kataklizm wojenny i bynajmniej nie zadajemy obecnie sobie trudu, aby dokładniej ją zdefiniować. Więcej nawet: większość zapomniała o tym wszystkim, co w owych „dobrych" przedwojennych czasach było złem, co gnębiło i wypaczało ową „normę", do której pragnęło się wówczas podciągnąć nasze życie.

Niezaprzeczalny fakt, że wówczas istotnie było „dobrze" tylko dlatego, że nie było wojny, uogólniamy na wszystkie przejawy życia tak, jakgdyby naprawdę wszędzie i wszystko odznaczało się wysokim poziomem kultury i dobrobytu materialnego. Zmaltretowany i zmęczony człowiek, wchodząc w okres powojenny, wniósł zszarpane nerwy, nadwątloną odporność moralną i fizyczną, oraz namiętne pragnienie odpoczynku, spokoju. Nie liczymy się z oczywistym faktem, że wojna zawsze, a zwłaszcza taka okropna wojna, bynajmniej nie kończy się z chwilą zaprzestania działań wojennych. Zapominamy, że ona

wstrząsnęła tak całą strukturą życia politycznego, gospodarczego, moralnego, że nie tylko nie może być powrotu do tego co było, ale długo jeszcze trzeba czekać na ustabilizowanie się życia na płaszczyźnie takich czynników, które zostały właśnie dzięki wojennej katastrofie zaktualizowane i ukazały nam nowe horyzonty konstruktywnego planu odbudowy i przebudowy. Wojna wydobyła na powierzchnię rzeczywistości takie prądy, które nurtowały przed jej wybuchem i czasy nasze mają przed sobą kolosalne zadanie: opanować je i wykorzystać w całej pełni dla twórczej realizacji wielkich ideałów wolności i sprawiedliwości społecznej.

Czasy powojenne, to znaczy czasy pokojowej walki o taki układ świata, by już nigdy nie było wojny, wymagają od nas bohaterskiego wysiłku pracy codziennej, szarej, spełnianej w fatalnych warunkach mieszkaniowych, zdrowotnych, aprowizacyjnych, komunikacyjnych. Zerwać musimy z marzeniem o życiu wygodnym, życiu bez troski. My jesteśmy żołnierzami lepszego jutra, żołnierzami sprawy, która nie staje się z dnia na dzień. Owo jutro, które wznosimy własną pracą będzie udziałem naszych dzieci i wnuków. Jako żołnierze walczący, jesteśmy narażeni na wszystkie trudy i niewygody przyfrontowe. My — pracownicy społeczni, na wszystkich odcinkach wielkiego pola walki, musimy się wyrzec dla siebie marzeń o „łatwym" życiu, bo one nas osłabiają. Musimy się pogodzić ze złymi warunkami pracy i musimy zrozumieć, że się one tak prędko polepszyć nie mogą. Jednocześnie musimy wierzyć, że ten nasz trud przyśpieszy lepszą przyszłość młodemu pokoleniu.

Jesteśmy dalszymi szeregami tych niezliczonych szarych, bezimiennych mas żołnierzy z całej kuli ziemskiej, którzy stanęli do walki ze złem, w którym świat pracy grzązł od stuleci. Nie zapominajmy, że walka wciąż trwa; że nasilenie jej się wzmaga. Walczymy o to, aby krwią przelaną, aby nieskończoną gehenną ludzką został okupiony nowy ład, świata sprawiedliwego i szczęśliwego. Rzeczywistość obecna wymaga od nas hartu, opanowania i napiętej woli wytrwania na tych placówkach pracy, gdzie stoimy zgodnie z naszym zawodem i naszymi

uzdolnieniami. I jeszcze jedno: wymaga ona również marzeń i tęsknot, tylko że te marzenia i tęsknoty winniśmy przerzucić po przez nas samych, dalej, na pokolenia następne, dla których my walczymy, tak jak walczyło wojsko na froncie o nasze życie. My walczymy, by życie było piękne i dobre i wierzymy, że ono może być takie, tylko nam nie wolno zaniechać pracy, która jest walką ze złymi mocami wstecznictwa i ucisku. Nie są one jeszcze bynajmniej całkowicie pokonane, a zaledwie tylko nadłamane zorganizowanym, świadomym wysiłkiem świata ludzi dobrej woli. Bronią w walce pokojowej o najszlachetniejsze ideały człowieczeństwa jest praca i naszym obowiązkiem — stałe, nieustanne jej doskonalenie. Wszystko, co nas osłabia, wszystko, co odbiera prężność naszym mózgom i mieśniom, wszystko co sączy jad zwątpienia w lepszą przyszłość — jest przewinieniem wobec tych co zginęli i wobec tych co nadchodzą.

Czcząc pamięć poległych, w dniu Ich Święta powinniśmy dochować wierności w prowadzeniu dalej tej walki, w której oni oddali życie, aby już nigdy przemoc nie zabrała tego, co jest najdroższe dla każdego człowieka: wolności i sprawiedliwości społecznej.

„INSTYNKT SOLIDARYZMU I JEGO SUBLIMACJA W POSTACI MIŁOŚCI BLIŹNIEGO JEST PRZEDE WSZYSTKIM WYRAZEM KONIECZNOŚCI SPOŁECZNEJ, INSTYNKT WALKI JEST W PIERWSZEJ LINII WYRAZEM KONIECZNOŚCI BIOLOGICZNEJ. JEDNO I DRUGIE JEST KONIECZNE DLA ŻYCIA RODZAJU. ALE NAIWNE JEST ODRZUCAĆ IDEĘ WSPÓŁCZUCIA, ŻYCZLIWOŚCI I MIŁOŚCI BLIŹNIEGO JAKO MOTORÓW ŻYCIA SPOŁECZNEGO, DLATEGO, ŻE NA INNEJ PŁASZCZYŹNIE, NA INNYM ODCINKU ŻYCIA TA IDEA NIE MA ZASTOSOWANIA".

Ludwik Hirszfeld
„Historia jednego życia".

ALEKSANDER LEWIN

Słowo o Januszu Korczaku

Krochmalna 92 — tu rozpoczęła się moja praktyka pedagogiczna. Stąd wyniosłem nieugasły dotąd sentyment do pracy w Domu Dziecka.

Niezapomniana postać Doktora, który dla świata zewnętrznego był Januszem Korczakiem, ale dla nas współpracowników Domu Sierot i dzieci pozostał zawsze Doktorem — niezapomniana sylwetka jego najbliższej współpracownicy pani Stefy (Wilczyńskiej) — nigdy nie znikną z serc i pamięci ludzi, którzy z nimi zetknęli się choć na krótko.

Doktor — w tym słowie mieściło się uwielbienie, podziw i najgłębszy szacunek, jaki tylko można odczuwać w stosunku do drugiego człowieka.

Wielki tragiczny samotnik. Nie tylko dlatego tragiczny, że tak tragicznie zginął. Tragiczny całym swym życiem — od pierwszej chwili. Człowiek, który, jak nikt chyba dotąd, potrafił wszystko poświęcić i oddać sprawie dziecka. Jakże boleśnie i tragicznie musiał on odczuwać swoją samotność w walce o prawa dziecka.

Czyż nie tragizmem były przesiąknięte jego samotne starania o dobrobyt „Domu Sierot“ na Krochmalnej i „Naszego Domu“ na Bielanach, czyż nie zdawał on sobie sprawy, że są to tylko oazy szczęśliwości w nieskończonej pustyni biedy ludzkiej, czyż błądząc po Annopolu lub innych dzielnicach nędzy warszawskiej, wyrywając z tego piekła pojedyńcze dzieci, nie miał on przed oczyma całego bezmiaru niesprawiedliwości, której nie był w stanie zaradzić.

Dzieci, ilekroć budziły się nocą, zawsze widziały w jakimś kąciku sypialni pochylonego nad czyimś niespokojnym snem, nad czyjąś rozgrymaszoną lub uśmiechniętą we śnie twarzyczką, postać Starego Doktora. Nieraz stawał on u ciemnego okna: patrzył i wsłuchiwał się w nocny pogwar zacichającej stolicy. I napewno myśl jego wychodziła daleko poza obręb miasta, poza obręb kraju, wyszukując wszędzie niedolę dziecięcą.

Tak widzieć, tak rozumieć, tak czuć — i nie móc zaradzić to tragizm niewysłowiony.

Bo lżej jest temu, który rzuciwszy się w odmęt walki klasowej, choć ginie, wie jednak, że przyśpiesza chwilę wyzwolenia ludzkości, niż temu, kto w imię bezgranicznej miłości do dzieci, nie mogąc patrzeć bezczynnie na ich niedolę, wyrzeka się walki klasowej, idzie na wszelkie kompromisy, byleby przynieść dzieciom choć częściową ulgę w ramach wrogiego ustroju.

Więc filantrop? Nie!

Z jaką bolesną ironią opowiadał nieraz Doktor o swoich wędrówkach do różnych możnych tego świata, by wyżebrać u nich choć cokolwiek, jeśli łaskawie dadzą, jeśli raczą zwrócić uwagę, będą tak uprzejmi, zechcą się zająć, poprzeć, pomóc dzieciom. Jak gardził on tym całym pudrowanym, malowanym, fałszywym, pretensjonalnym światem, przed którym musiał pokornie kłaniać się.

Jaki to tragizm i wielkość zarazem: zabić w sobie wszystkie osobiste uczucia i przekonania, poto, by nakarmić i co najważniejsze — przywrócić prawo do życia niewielkiej garstce dzieci.

To męczennik, święty, przed którym każdy musi schylić czoło.

Wystarczy spojrzeć w jego oczy.

Bezbrzeżny, wiecznie nieukojony smutek.

Oto odbywa się gazetka tygodniowa. Tradycyjna. Prawie obowiązkowa nawet dla tych, którzy już dawno opuścili mury Domu Sierot. Schodzą się starzy współpracownicy, dorośli wychowankowie, przyjaciele zakładu.

W zacisznej klasie rozlega się spokojny głos wychowawcy, czytającego o wydarzeniach ubiegłego tygodnia. Kto jaką miał sprawę, kto komu dobrze życzy, jakie były małe i duże przyjemności, a jakie kłopoty, kogo zapisano do zeszytu uwag, kto poprawił się. Dzieci słuchają, uśmiechają się, szukają oczyma wymienionych w gazetce kolegów, czasem coś zaszepcą, a gdy się coś spodoba im, klaszczą radośnie w ręce, śmieją się szczęśliwym śmiechem dzieciństwa.

A oto siedzi człowiek, który im to dzieciństwo przywrócił. Na kolanach trzyma małego Heniusia. Zapatrzony w jakąś niewidoczną dla innych dal, całuje cicho malca. Oczy zasnuły się mgłą serdeczną, smutkiem głęboko ukrywanym, zdziwieniem dziecięco-naiwnym i męskim dojrzałym bólem.

Tak dobrze wśród tej garstki dzieci. Tak dobrze im i z nimi. Ale co je czeka, gdy opuszczą Dom Sierot?

Biblijna przypowieść, proroctwa Józefa znowu przyobleka się w rzeczywistość: po siedmiu latach chudych przyjdzie siedem lat tłustych, a potem znowu....

Bo nawet i ta garstka dzieci, tak beztrosko śmiejąca się teraz, wróci wpierw czy później do tego piekła, z którego wyszła.

Mały Szmuluś, który wczoraj dopiero został przyjęty do Domu Sierot i który wieczorem ze łzami w oczach całował białą pościel swego łóżeczka i nie wierzył, że będzie w nim spał sam jeden, po kilku latach znów będzie spał w kilkoro, a może w ogóle nie będzie miał gdzie spać.

Kulawy, nawpół głuchy Mojsie, z którego wszystkie dzieci śmiały się na podwórku i któremu teraz jeszcze dokuczają w szkole, będzie przez całe życie pośmiewiskiem i popychadłem. Ale gdyby ktoś przeczytał pamiętnik Mojsiego, który on pisze pokryjomu nocami, napewno zapłakałby i wstyd by mu było każdego swojego kroku.

Zawadiacki Beniek, wesoły, kipiący życiem i niefrasobliwą — zdawałoby się — radością, przychodzi co sobotę smutny z domu. Nawet kolacji nie chce jeść. Wprost do sypialni. Do łóżka. Głowa w poduszkę. Jakże to ścierpieć i nie krzyczeć i w sobie tylko taić, że ojca wciąż jeszcze męczą tam, a matka znów uciekała z koszem obwarzanków przed policjantem, znów musiała oddać cały swój nędzny zarobek i wysłuchać steku przekleństw. Ale przejdzie kilka lat i Beniek wróci do matki i będzie jej pomagał... sprzedawać obwarzanki, albo może wezmą go za czeladnika do warsztatu, zaczną systematycznie zabijać w nim radość życia i wesoły zuchowaty Beniek wyrośnie na posępnego, zgorzkniałego, mściwego młodzieńca.

A może nie wytrzyma i pójdzie do ruchu...

Znów niepokój.

Wieczny niepokój.

Niepokój i przeraźliwe tragiczne poczucie błędnego koła.

Z nędzy do nędzy.

Bez perspektywy.

W kręgu beznadziejnych spraw.

W którym miejscu przerwać tę niewidzialną obręcz, zaciskającą się coraz bardziej.

Jedyny ratunek:

ratować choć garstkę, choć kilku. Jeśli uda się nawet kilku wyrwać na zawsze ze szponów przeznaczenia, to warto na wszystko się zgodzić, ze wszystkim się pogodzić, oddać całą swoją energię, wiedzę, talent, zdrowie — życie.

W promieniach tej bezgranicznej miłości znajdują ciepło i ocalenie chwilowe setki istnień dziecięcych, a twórcze natchnienie i drogowskaz — dziesiątki pedagogów.

Ale kochać dzieci to jeszcze mało.

Można kochać i krzywdzić kochając.

Więc jak kochać dzieci?

Kochać czynem. Rozumiejąc je i tworząc dla nich nowe życie.

Zaledwie wchodzi na podwórze już zlatują się do niego ze wszystkich stron, jak bractwo skrzydlate. Nie zdążył usiąść, a już utonął w morzu główek dziecięcych. Na kolanach jeden, kilkoro przytuliło się ufnie, jakiś malec opowiada o swoich wielkich radościach, ktoś się żali, a inny znów chwali się. Doktor zasłuchany, głaszcze jakby od niechcenia niewidomą ręką największego łobuziaka, komuś żartobliwie grozi palcem zdaleka, a kogoś na — niby odpędza: „A kysz! „Rozbawione dzieci naraz poważnieją i pogrążają się całym swym jestestwem w przedziwną rozmowę z najbliższym im człowiekiem.

Ze strony wygląda to tak budująco. „Jak one, te dzieci, kochają tego swego Doktora. Patrzcie — no, patrzcie — no, jak go otoczyły, jak go całują“...

Dość!

Lepiej nauczmy się milczeć w takich chwilach! Nie szargajmy świętości uczucia utartymi komunałami!

To jest wielka chwila!

Chwila zasłuchania.

To jest chwila, która daje ukojenie, siłę i wolę przetrwania. To nie idylliczna scenka! Nie kolorowy oleódruk! Nie „szczebiot niewinny“! Nie sentymentalne roztkliwianie się.

To chwila — wieczność, kiedy wszystkie sprawy naraz odsłaniają się człowiekowi do głębi, kiedy niedostrzegalnie znika granica między światem małych, szarych, codziennych dziecięcych trosk, a światem wielkim, pełnym dręczących zagadnień i krzyczących niesprawiedliwości. Chwila, kiedy człowiek, przytłoczony bezmiarem swojej niemocy, nagle wstaje, otrząsa się i czuje przedziwną lekkość.

Już nic go nie trapi, nie męczy. W całym świecie jest tylko jedna prawda, której żadna filozofia nie potrafi podważyć.

Tą prawdą jest dziecko.

Niewinne cierpiące dziecko.

Dziecko niezdrowe, wycieńczone.

Dziecko przez nikogo nie rozumiane.

Dziecko pozbawione ciepła i opieki.

Dziecko nie znające dzieciństwa.

Dziecko, które nie umie już ani śmiać się ani płakać.

Temu dziecku ktoś musi niezwłocznie pomóc.

Lekarz,

Psycholog,

Pedagog,

Pisarz,

Społecznik,

Więc on — Korczak!

Pomóc — nie łzami, nie litościwą kromką chleba i wzamian za nią wyciągniętą ręką do pocałowania, nie jałmużną — westchnieniem, lecz — pomóc po ludzku — być ludźmi!

I już ziszcza się sen wielkiego marzyciela.

Na ziemi napęczniałej od zła codziennego.

Pod niebem złowrogo wiszącym.

Wśród ludzi goniących tylko za własnym zyskiem i sławą,
powstaje, jak groźne wyzwanie, rzucone ziemi, niebu i ludziom,
nie przytułek — wstrętna nazwa!
nie dom dziecka — to za mało!
lecz wolna, niezależna republika dziecięca!
Są sny na jawie Kajtusia — Czarodzieja!
Są dziecinne marzenia króla Maciusia
i jest rzeczywistość zrodzona siłą czyjejś samotnej woli i samotnego marzenia.

I już na falach straszliwego odmętu kołysze się majestatycznie okręt — widzenie, sen przyszłości.

Jeden krok niebaczny z pokładu i pochłonie ziónąca otchłań. Lecz jeśliś wstąpił na pokład, zapomnij o wszystkim. Tu niema walki ani zła. Tu panuje tylko dobro i wzajemna życzliwość. Tu człowiek człowiekowi przyjacielem jest, a najwyższe prawo — miłość. Tu każdy kącik dyszy troską o ciebie. W dużych, świetlistych sypialniach znajdziesz odpoczynek, po dniu pracy i zabawy. Jeśli w ciągu dnia, zmęczony wrażeniami, albo czując się trochę niezdrów, zechcesz odetchnąć gdzieś w samotności, wejdź na galerię, biegnącą ponad salą rekreacyjną, spocznij na kanapie i nikt ci tu nie przeszkodzi. Na poczesnym honorowym miejscu znajdziesz w porządku wiszące narzędzia pracy, gdy zechcesz i swoją odbrobinę trudu włożyć do ogólnej troski o wygląd i stan zakładu. A gdy przyjdzie pora zabawy, podejdziesz do szafy z zabawkami i po chwili już płyniesz w niewiadomym kierunku mocą małej, sześciobocznej, czarodziejskiej kostki. Ciszą zalegnie cały dom, gdy wejdziesz wraz ze swoimi kolegami do klasy i zaczniesz zgłębiać początki nauk ludzkich. Spokojnie, szczęśliwie będą płynęły twoje dni i będziesz czuł się sam twórcą swego szczęścia.

Obdarzony zaufaniem rówieśników będziesz mądrze rządził i jak najlepiej układał swoje i ich życie. Nie podniesiesz nigdy ręki na kolegę, złego słowa poniechasz — a dowierzysz swój słuszny czy niesłuszny żal sądowi koleżeńskiemu i spokojnie będziesz czekał wyroku, a w międzyczasie może rozmyślisz

się, bo przykro jest, gdy koledze zarzucają, że źle lub bardzo źle postąpił, i sam mu wybaczysz. Dasz mu paragraf pierwszy — wielki paragraf wybaczenia. Z radością schwycisz w oczach swego przeciwnika odruch szczerej wdzięczności i przyjaźni. Tak dzień za dniem sam będziesz coraz lepszy i innym pomożesz stać się lepszymi. Będziesz rósł w atmosferze wzajemnej życzliwości, aż wyjdziesz w życie i.... pryśnie złoty sen sztucznego dzieciństwa.

Boleśnie i bezsilnie jękniesz.

Albo padniesz rażony piorunem rzeczywistości.

I tak będzie najczęściej.

Albo, przeniknięty do głębi świadomością swoich słusznych praw, wypowiesz nieubłaganą walkę i spiorunujesz rzeczywistość.

I tak będzie rzadziej.

Snuje się bajka wśród życia.

Nieziemska bajka wśród okrutnego życia.

Snuje się dopóki otchłań bezdenna nie rozewrze się i pochłonie okręt — marzenie i budowniczego — marzyciela.

Dr M. SKOKOWSKA-RUDOLF

Ś. p. Dr Henryk Palester

Dn. 19.XI.1946 r. upłynęło 2 lata od śmierci ś. p. Dra Henryka Palestra. W parę dni po tym tragicznym wypadku wysłaliśmy do P. C. K. drogą konspiracyjną żołnierski meldunek i krótki życiorys Zmarłego.

Dr Henryk Palester urodził się dn. 8.X.1869 w Bohorodczanach. Dyplom lekarza uzyskał w r. 1892. Był naprzód lekarzem w wojsku austriackim, lecz przysięgi na wierność nie składał. W 1918 r. został inspektorem Wydziału Zdrowia w Krakowie, w 1920 r. został mianowany Komisarzem Naczelnym do zwalczania epidemii na Małopolskę Wschodnią. Po zwalczeniu epidemii duru plamistego, został Dyrektorem Wy-

działu Zdrowia w Stanisławowie, w r. 1924 — Naczelnikiem Wydziału Chorób Zakaźnych w Ministerstwie Zdrowia. W r. 1935 przeszedł na emeryturę i został dyrektorem Towarzystwa Medycyny Zapobiegawczej do czasu zmian, jakie wojna wprowadziła do tego Towarzystwa.

W sierpniu 1944 r. zaczął pracować na Punkcie Powstańczym Ratowniczo-Sanitarnym i przeszedł wszystkie koleje tego Punktu, wkładając w tę pracę wiele poświęcenia, zaparcia się siebie, lekceważenia własnego bezpieczeństwa, a nawet własnego życia.

Po ewakuacji Punktu do Okęcia został kierownikiem szpitala w barakach i ordynatorem oddziału dziecięcego w Szpitalu przy ul. Bandurskiego 21. Pracował niestrudzenie, bardzo szanowany i kochany przez pacjentów i kolegów.

Dnia 18.XI.1944 r., gdy powracał z pracy w barakach do Szpitala w Spółdzielni, został uderzony przez niemiecki samochód i zmarł w kilkanaście godzin później dn. 19.XI. o godz. 9-ej rano.

Pochowany na cmentarzu w Okęciu w pierwszym szeregu żołnierskim.

Pozostawił żonę, córeczkę i 2-ch synów, starszy — Roman, znany kompozytor, młodszy — uczestnik Powstania, bohaterski Krzyś, od którego dotąd brak wieści.

Pozostały po Nim liczne publikacje o chorobach zakaźnych. Wykładał w Państwowej Szkole Higieny, w Szkole Położnych, był czynnym członkiem P. C. K., członkiem Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia.

Śmierć Jego to wielka luka w życiu społecznym i wielka krzywda temu społeczeństwu wyrządzona.

Ten krótki życiorys to ogrom pracy, to budowa Polskiej Służby Zdrowia od podstaw, od początku jej powstania i na wszystkich jej szczeblach.

26 lat najbardziej intensywnej pracy poświęcił dr Palester Służbie Zdrowia na terenie województwa, potem w Ministerstwie, wreszcie w organizacji społecznej. Olbrzymie Jego doświadczenie w dziedzinie epidemiologii i zwalczania chorób za-

kaźnych czyniło Go niezrównanym rzeczoznawcą tych zagadnień. Niezwykle szybka przy tym orientacja, bystrość wnioskowania, zawsze słuszna decyzja stanowiły Jego bezcenne walory w pracy bardzo odpowiedzialnej i specjalnej.

Ś. p. Dr Palester po objęciu Towarzystwa Medycyny Społecznej rozwijał pracę tego Towarzystwa, stanowiącego uzupełnienie Miejskiej Służby Zdrowia w Warszawie i tu znalazł teren dla swojej zawsze twórczej, młodej inicjatywy. Tak jak wiele innych prac i zamiarów, wojna przerwała Jego działalność w Towarzystwie. Dr Palester nie załamał się, tracąc warsztat pracy, który rozwinął mimo, że przeżywał wiele ciężkich chwil podczas okupacji.

Ale miarą człowieka jest jego stosunek do zjawisk o wielkiej skali i na miarę tragedii.

Takim zjawiskiem było powstanie 1944 r. Zdumiewająca była ta postawa Dra Palestra, której nawet najbliżsi nie znali — postawa bohaterska i ofiarna. Dr Palester zeszedł z Punktem na szereg tygodni do podziemia i wytrwał tam w najcięższych warunkach. Gdy trzeba było iść na posterunek niemiecki, bo tego wymagało życie ludzi, ukrytych w piwnicy, dr Palester szedł, pomimo gwiżdżących naokoło pocisków; gdy trzeba było pełnić dyżur nocny przy wejściu do podziemia, żeby nie dać w nocy zaskoczyć Punktu i wykończyć granatami, jak to Niemcy zwykle robili, dr Palester czuwał do świtu przez szereg nocy z rzędu; gdy trzeba było pielęgnować czerwonkowych — dr Palester sam pełnił przy nich nie tylko lekarskie obowiązki, ale i pielęgniarskie najcięższe posługi. A przecież dr Palester miał wówczas 75 lat! A pracował jak gdyby miał 40, przy młodzieńczej żywości i ruchliwości.

Były dwa najtrudniejsze momenty w życiu Punktu (choć trudne były wszystkie): pierwszy, gdy komendant odcinka, major niemiecki „odkrył" Punkt i wpadł na czele oddziału żołnierzy, żeby Punkt „wykończyć", zerwał przy tym z wściekłością i rzucił na ziemię chorągiew P. C. K. Dr Palester spokojnie i z godnością podniósł ją, otrzepał i oparł na ramieniu. Punkt tego dnia cudem ocalał.

Drugi moment — to propozycja ze strony komendanta niemieckiego, aby lekarze opuścili sami Warszawę, pozostawiając rannych i chorych. Dr Palester nie wahał się ani chwili — lekarz nie opuszcza swoich rannych i chorych. Za to stanowisko omal nie przypłacił życiem, a zapłacił resztkami tego, co jeszcze posiadał.

Wypędzeni z Warszawy — personel i pacjenci Punktu znaleźli się na Okęciu.

I znów ta niespożyta energia i bogactwo wewnętrzne kazały Doktorowi Palestrowi działać, organizować i pracować dla dobra innych; organizował i prowadził oddział w szpitalu P.C.K. Nr 2, mieszczący się w barakach, i oddział dla najmłodszych, zapoczątkowany w barakach i przeniesiony do gmachu Spółdzielni przy ul. Bandurskiego 21.

Nie ominęła Go śmierć z ręki niemieckiej, choć nieumyślna. Oszczędziły Go bomby, nie trafiła kula na ulicy, uniknął trafem egzekucji, zabił Go samochód niemiecki, gdy szedł z jednego miejsca pracy do drugiego. Zginął na posterunku, w pełni energii i sił. Straciliśmy w Nim wówczas najlepszego kolegę, pacjenci — doskonałego, oddanego lekarza. Jest to strata ogromna dla społeczeństwa i dla Służby Zdrowia.

Panie Doktorze niezapomniany, z najcięższych dni życia Polski i Warszawy! Jest Polska i jej Służba Zdrowia, tylko nam Ciebie w niej brakuje — radośnie byś pracował i wiele jeszcze dał z siebie.

STANISŁAW PAPUZIŃSKI

Klęska elementarna

II.

SPRAWA LUDZI

Zadanie, jakie stoi przed nami, jest zadaniem niecodziennym.

Trzeba przeprowadzić odbudowę narodu z parowiekowych klęsk, oraz z niedocenionych jeszcze spustoszeń wojennych. Spustoszeń, dokonanych nie tylko na majątku narodowym, lecz prze-

de wszystkim na żywym ciele narodu. Te właśnie straty nie zostały jeszcze właściwie ocenione i dotąd są pomijane i bagatelizowane.

Zadanie to nie ma w dziejach naszych precedensu. Jedynie chyba tylko czasy, w których pierwsi Piastowie wznosili gmach Państwa Polskiego, dadzą się w pewnej mierze porównać z okresem obecnym.

Odbudowa może być dokonana albo wielkimi talentami, albo wielką, skupioną pracą. Na talenty, które niby manna z nieba mogą się przypadkowo zjawić, w żadnym razie liczyć nie powinniśmy. Byłoby to lekkomyślne. Możemy się zawieść.

Gdy brak nam środków i gotowych odpowiednich atutów organizacyjnych, to — aby cel konieczny osiągnąć — musimy czymś nadrobić. Jakimiś wartościami wyższego rzędu, wartościami pozamaterialnymi, które sami musimy wytworzyć.

Tę wartość niekłamaną, pewną, najwyższą stanowi we wszystkich epokach człowiek twórczy. Człowiek, zdolny swoją myślą i swoim działaniem wywołać melioracje społeczne.

Reforma, której wszyscy oczekujemy, owa wielka reforma społeczna, mająca nastąpić jako bezpośrednia konsekwencja wielkich reform ustrojowo-politycznych, oczekuje na swoich twórców. Jej wyczekiwaną treścią jest przemiana życia ludzi i między ludźmi, przemiana obyczaju, braterstwo ludzi, bez którego nie dopełni się upragnione przez **świat ludzi pracy** braterstwo narodów. Jej sprawcami, jej mózgiem, jej sprężyną mogą być jedynie ludzie o rozwiniętym instynkcie twórczym, popartym umiejętnością budowania, uzdolnieni do tworzenia nowych wartości i nowych wzorców, do wyzwalania nowych tworzyw.

Istnienie, — odnalezienie i wytworzenie ludzi twórczych jest niezaprzeczonym i nieodzownym warunkiem zarówno przeprowadzenia wielkich reform na daleką metę, jak i wykonania dzieł „pomniejszych", które stanowią podstawowe elementy składowe wszelkiej wielkiej reformy. Gdy chodzi o nas, do takich fundamentalnych pomniejszych dzieł należy biologiczna ochrona i od-

budowa narodu drogą gruntownej przemiany położenia dziecka polskiego. Będzie to likwidacja klęski elementarnej.

Tę przemianę trzeba przeprowadzić w trudnych warunkach obecnych. Trzeba ją przeprowadzić właśnie teraz, mimo nikłych formalnie szans, mimo pozorów nieosiągalności, mimo, że musimy budować na kręceniu biczów z piasku. Nasza sytuacja jest to typowa sytuacja, w której konieczne jest przymierzanie i dopasowanie sił do zamiarów. Musimy się na to zdobyć i zdecydować, bo innej rady nie ma.

Żeromskiego „kręcenie biczów z piasku", polegające na tworzeniu wartości z „niczego", możliwe jest właśnie tylko tam, gdzie w grę wchodzi człowiek wysokiej jakości — działacz, myśliciel i organizator zarazem. Im wyższa jego jakość, tym lepsze może dawać wyniki.

Tworzy się największe dzieła społeczne z impulsu i działaniem wartości duchowych. Działaniem uczciwych i mocnych uczuć społecznych, które stanowią najlepszą, bo najtrwalszą, namiętną pobudkę do pracy tak wytężonej i tak rozumnej, jakiej dziś potrzeba. One uruchamiają, pobudzają, pomnażają, wydobywają spod ziemi również dobra materialne, które są potrzebne jako tworzywo.

W okresach, kiedy rzeczywistość przetwarza się zasadniczo i kiedy powstaje świat nowy — być może — lepszy, wtedy szczególnie tworzy się te dzieła „z niczego", jak owe bicze z piasku. Taki czas przeżywamy obecnie.

Ale i wtedy nieodzownym warunkiem powodzenia jest umiejętna metoda działań — metoda nie przypominająca czasów Króla Ćwieczka. Bo samymi tylko dobrymi chęciami nie wiele dobrego można uczynić.

Dlatego musimy mieć, dlatego musimy postawić na ludzi twórczych.

Dlatego tak ważna jest sprawa szkolenia ludzi, szkolenia ich i wychowania w ten sposób, aby „z niczego" umieli zrobić coś. Zamieniać pustynie w żywe kraje, a z chwastów wydobywać piękno kwiatów.

Uprawa człowieka w Polsce dzisiejszej, uprawa to jest pielęgnacja, wychowanie, doprowadzenie do dobrostanu zdrowotnego, umysłowego, moralnego, materialnego, wymaga ludzi szczególnie pieczołowicie przygotowanych. Wywoływanie rozrostu społeczeństw wymaga zdrowych drożdży. Tymi właśnie drożdżami są ludzie wysokiej wartości duchowej, umysłowej i społecznej.

Odzyskanie do prac dla dziecka wszystkich w kraju żywych fachowców (a o tym była mowa wyżej) nie zaspokoi jeszcze potrzeb. Trzeba nowych wychowywać i szkolić. Trzeba stwarzać owe drożdże.

Prace, jakie w celu zaspokojenia pierwszych potrzeb dziecka już prowadzimy, oraz placówki już istniejące, nie są dostatecznie nasycone wykwalifikowanymi siłami; już tu umiejętnych ludzi jest za mało. Wśród użytego personelu wiele jest jednostek słabych, przypadkowych, nieświadomych swej roli i zadań, o wąskich horyzontach i ubogim myśleniu, o zbiurokratyzowanych uczuciach.

Gdy chodzi o nowych pracowników, którzy weszli do pracy czasu wojny i po wojnie, to sama praktyka nie czyni z nich wystarczająco dobrej (na dzisiejsze czasy) kadry fachowej, gdyż na jej tle — bez podbudowy teoretycznej — nie powstaje niezbędne minimum doświadczeń. Doświadczenie buduje się przy pomocy umiejętnej, a właściwej dla danej dziedziny metody myślenia. Takiego myślenia brak jest dotkliwy.

Prace, które stoją przed nami, jako nakaz i konieczność dziejowa, nie mogą być skutecznie przeprowadzone bez umiejętnego myślenia.

Myślenie tradycyjne, wyniesione jeszcze z okresu zaborów, z obyczaju, jaki był właściwy względem obcego, to jest wrogiego i zaborczego państwa, jest niesłychanie ciążącą przeszkodą w kształtowaniu nowego życia, — podobnie jak jest nią również, przysłowiowy już, biurokratyczny stosunek urzędnika do człowieka, oschły i tępy, bo wyzuty z prostych uczuć i świeżych myśli.

Z innego punktu widzenia myślenie tradycyjne można w najogólniejszym sensie określić jako myślenie kategoriami małych zdarzeń, małych wymiarów prac, małych nieśmiałych planów i jeszcze mizerniejszych osiągnięć.

Gdy dziś trzeba objąć zdarzeniami, pracami, nowym nurtem wielotysięczne rzesze i wykonać zadania na miarę Heraklesów, gdzież są twórcy i organizatorzy naprawdę do nich przygotowani, — do ich makroskopowych wymiarów, do likwidacji zacofania, do rozbicia bierności i pokonania bezwładu, do osiągania poziomu, który dając sam sobie świadectwo swojej wartości, nie będzie musiał opierać swego uznania na reklamie?

Zbędne jest udowodnianie, że jakość pracownika można poprawić, dostosować do potrzeb na drodze odpowiedniego szkolenia i wychowania. Jednak idea szkolenia jest u nas, jak na charakter czasów i potrzeb, za mało spopularyzowana.

Za mało też przemyślane są same zasady szkolenia, a przede wszystkim jego podstawowy sens wychowawczy. Szkolenie musi być dostosowane do zamiarów, jakie potem przy pomocy wyszkolonych jednostek chcemy osiągnąć. Musi ono wykształcić te cechy i dać im te umiejętności, które pozwolą odnaleźć i przeprowadzić punkt zwrotny w naszym życiu biospołecznym. I dlatego praca szkoleniowa, zarówno w samym swym założeniu, jak i w realizacji, — nie ma to być przypadkowa czy bezradna łatanina, ani nie — oglądanie się na to, co gdzieindziej osiągnięto i naśladowanie, ale własne nasze, wynikające z naszych potrzeb świadome i konstruktywne tworzenie. A w ostatecznym rezultacie — tworzenie nowego, zdrowego, demokratycznego Państwa przez wychowanie i wykształcenie plejady przewodników, przodowników, wychowawców.

Toteż szkolenie, jakie jest nam potrzebne, ma wychować w czynnej dbałości o polską społeczną sprawę, w umiejętności myślenia i wnioskowania, rozwinąć patrzenie myślowe, rozwinąć wyobraźnię społeczną, dać realne poczucie kluczowości chwili historycznej. Tym samym ma ono uzbroić pracownika w chęć i zdolność osiągania wyników, wykraczających poza dzisiejsze wzorce i szablony, poza dotychczasowe wymiary osiąg-

nięć i dążeń, uzdolnić do kroczenia w miarę potrzeby nie stereotypowymi drogami i do posługiwania się metodami jak najbardziej nowoczesnymi.

Metody te, oparte na znajomości prawideł i praw życia zbiorowego, czyli — innymi słowy — na znajomości psychologii społecznej, oraz fizjologii społecznej, umożliwiają postępy, które w porównaniu z dotychczas osiąganymi przypominają np. bieg samolotu na tle deptaniny piechura.

Niezbędne jest pomnożenie w narodzie zasobu ludzi twórczych, chętnych a uzdolnionych do podjęcia i wykonania dzieł trudnych. Na tym właśnie polega sprawa ludzi.

Gdy myślimy poważniej o odbudowie narodu, o przerwaniu taśmy jego niepowodzeń i o przywróceniu mu poczesnego miejsca między godnymi narodami, musimy konsekwentnie wstąpić na drogi, które ku tym osiągnięciom mogą w najkrótszym czasie doprowadzić.

GŁÓWNE IDEE SZKOLENIA

Olbrzymie luki w formalnym, przedmiotowym wykształceniu pracowników i działaczy dziedziny wychowania i opieki nad dzieckiem stawiają przed nami konieczność rozwoju szerokiej masowej akcji szkolenia o nader wszechstronnym programie. Ale samo kształcenie umysłowe, oraz usprawnienie w zakresie techniki pracy społecznej nie posunie nas dostatecznie naprzód.

Najbardziej podstawową potrzebą jest wytworzenie w każdym pracowniku społecznym, oraz w każdym działaczu społecznym kilku cech, w sensie powszechnym zupełnie nowych a powszechnie niezbędnych. Nowe są one o tyle, że dziś spotyka się je niezmiernie rzadko. Brak ich zaś nie dopuszcza do wytworzenia poważnego, dojrzałego poziomu prac, odpowiadającego wymaganiom czasów, oraz współczesnemu dorobkowi wiedzy społecznej i techniki społecznej. W braku tych cech u naszych ludzi tkwi źródło wielu szkodliwych nieporozumień, dysproporcyj i anachronizmów, przedłużających ponad miarę okres zamętu i tymczasowości.

Zadania dzisiejsze są ponad miarę dzisiejszych ludzi, ponad ich jakość. Stąd wniosek, iż trzeba nad ludźmi pracować, z drugiej zaś strony trzeba ich pobudzić do celowej pracy nad sobą. Trzeba sprawić, aby dorośli do zadań.

Działacz i pracownik, który nie widzi, nie rozumie, nie czuje pełnej problematyki swej pracy w jej żywym, dynamicznym układzie, w jej ruchu i przemianach wewnętrznych, w zmianach, jakie naokoło wywołuje, oraz wywoływać powinna, — który nie pojmuje roli swej pracy w kontekście historycznym, — taki pracownik, mimo najlepsze intencje i największe wysiłki, nie jest zdolen wytworzyć działalności na poziomie, mogącym sprostać koniecznościom chwili obecnej i współczesnym koniecznościom dziejowym.

Takie braki łatwo jest stwierdzić u wszystkich niemal pracowników i działaczy niezależnie od stopnia zajmowanego stanowiska.

Miejmy odwagę powiedzieć wyraźnie i jasno, że — gdy chodzi o myślenie społeczne — spotykamy się na każdym kroku z pewnego rodzaju niedorozwojem. Polega on na braku harmonii między sposobem myślenia a rzeczywistością, oraz potrzebami, które z naszego rzeczywistego życia konksekwentnie wypływają. Źródłem tego jest niedostateczna wiedza o tym, co się u nas dzieje, stałe pocieszanie się bezmyślnym i nieodpowiedzialnym „jakoś to będzie“, przerosty i nabieranie się na łatwe efekty, które przesłaniają istotną rzeczywistość.

Organizacyjnie rzecz biorąc — brak nam w Państwie ciała o roli badawczo-praktycznej, któreby wiadomości o faktycznym stanie i potrzebach naszego życia skrupulatnie a systematycznie gromadziło; zgromadzone zaś materiały opracowywało i w odpowiedniej formie przekazywało zarówno zainteresowanym, jak i do wiadomości publicznej. Powołanie do życia placówki badawczej o ściśle użytkowym nastawieniu przyczyni się do uziemienia poglądów i wyobrażeń, często wręcz fantastycznych, oraz do reorganizacji poczynań, aby te nie rozmijały się z potrzebami tak dalece, jak to widzimy obecnie.

Na razie — brak w myśleniu odpowiedników rzeczywistości decyduje o tym, że poczynania są bardzo często wadliwe. Źle planowane, źle konstruowane, źle przeprowadzane.

Przy istniejącym stanie myślenia jest to zupełnie jasne i usprawiedliwione, albowiem słaby potencjał myśli nie może stanowić opoki dla dzieł wielkich i dojrzałych. Musimy zatem zadbać o wytworzenie wyższego poziomu myślenia. Poprawny i sprzyjający, wyższy stan myślenia i wyobrażeń będzie stanowił mocniejszy fundament do bardziej realnych, rozumnych i skutecznych działań.

Gdy mowa o przemianach sposobu myślenia, jakie trzeba wywołać, to przede wszystkim chodzi o wytworzenie w pracowniku i działaczu wszelkiej dziedziny **zmysłu całości i poczucia całości.** W pewnym sensie będzie to zarazem równoznaczne z wytwarzaniem poczucia integralnego związku między poszczególnymi pracami, poszczególnymi przejawami (składnikami, elementami) życia, które obecnie idą jakkolwiek luzem, każde samo sobie, a powinny z natury rzeczy zawsze wzajemnie sobie służyć, wzmacniać się i uzupełniać. Przeoczanie tych związków, bądź — co gorsze — lekceważenie ich istotnej, realnej ważności z góry przekreśla szanse uzyskiwania optymalnych wyników, a niejednokrotnie stawia pod znakiem zapytania całą wartość i celowość podejmowanego wysiłku.

Z poczuciem całości najściślej się również wiąże zrozumienie roli i miejsca własnej pracy pracownika w całokształtcie prac danej instytucji i danej dziedziny oraz w całokształtcie życia państwowego. Niezbędnym warunkiem działalności społecznie pomyślanej jest działanie pracownika ze zrozumieniem, co praca jego ma do całości wnieść i jak w rzeczywistości na tę całość wpływa; zarówno bezpośrednio, tj. w teraźniejszości, jak i na przyszłość.

Bezpośrednio stąd wynika potrzeba wytworzenia w pracowniku społecznym innej ważnej cechy: **pragmatyzmu,** tj. poczucia przyczynowości, zrozumienia prawidła przyczyn i skutków, albo — mówiąc inaczej — poczucia ścisłej, niemal absolutnej zależności wyników od działań, jakie przedsięwzięliśmy.

Przecież nie chodzi tylko o to, aby się „wyżyć“, ani o to, aby robić „coś“, cokolwiek, bez należytego obliczenia, co to z tego wyniknie. Najważniejsze jest właśnie, jaki owoc robota przynosi. Niezbędna jest zatem ciągła czujność i samokontrola, dająca podstawę do permanentnej korektury, niezbędne są same prace korektywne w stosunku do własnych poczynań. Nie dadzą się one pomyśleć bez umiejętności przewidywania, bez posiadania wyobraźni społecznej. Warunkiem pracy pomyślnej i pod tym względem jest umiejętność i chęć korzystania z doświadczeń, zarówno własnych, jak i cudzych, zarówno współczesnych, jak i dawnych, zamkniętych w księgach wiedzy i nauki.

Słowem chodzi o podniesienie poziomu **inteligencji i kultury pracy.**

Powinno też stać się dla każdego pracownika zrozumiałe, że sprawy, jakie są podejmowane, a także formy organizacyjne, w jakich odbywa się działanie, nie mają ostatecznego znaczenia same w sobie. Same w sobie są one tylko formami lub epizodami, które do czegoś prowadzą, które czemuś **służą.** Znaczenia i ważności nabierają jedynie przez to, że służą **człowiekowi.** Ważne, by służyły mu jak najbardziej właściwie. Aby uniknąć błędów, trzeba zdawać sobie sprawę, że praca rychło staje się ciasna i konserwatywna i społecznie mało przydatna, gdy organizacja, forma, metoda, technika zbytnio wiążą uczuciowo pracownika sprawy społecznej. Wtedy forma góruje nad treścią. A człowiek i praca przezeń dawana nie nadąża za biegiem życia, które żąda dla siebie coraz to nowych, coraz doskonalszych form, sposobów i technik, a więc i coraz doskonalszych, coraz inteligentniej pracujących ludzi.

Cechą pracy inteligentnej, ku jakiej mamy zmierzać, szczególnie na wyższych szczeblach hierarchicznych i w centralach organizacyjnych, powinna być świadoma skłonność do harmonizowania poczynań, tak, aby wszystkie razem wzięte dawały całość logiczną i zwartą.

Mam tu na myśli potrzebę wytwarzania **poczucia syntezy.** Przyglądanie się pracom poszczególnych instytucyj społecz-

nych i agend publicznych w zakresie interesujących nas spraw dziecka już przed wojną nasuwało nieodparty wniosek, że każda z tych agend i instytucyj beztrosko „sobie rzepkę skrobie“, a poszczególne działania nie tylko nie sumują się, lecz często jedno prowadzi „do Sasa“, inne zaś „do lasa“. Po wojnie w tej mierze nie mamy jeszcze żadnych lepszych osiągnięć, nie mamy się czym pochwalić.

Z tych obserwacji narzuca się i dalszy wniosek, że musimy dla tej kwestii znaleźć punkt zwrotny, musimy wywołać przełom, który będzie polegał na wytworzeniu harmonizujących wiązań między poszczególnymi działaniami, na poszukiwaniu syntezy. Jest nam to tym potrzebniejsze, że Polacy, zdolni we wszelkich pracach analitycznych, od dłuższego już czasu nie przejawiają skłonności do ogarniania wielkich całostek.

Właściwości syntetyczne musimy w naszym narodowym charakterze świadomie i z uporem wytwarzać za pomocą odpowiedniego systemu poczynań wychowawczo-szkoleniowych. Działacz i pracownik społeczny wszelkiego stopnia i wszelkiej dziedziny pracy społecznej musi dostrzegać i rozumieć wielokierunkową współzależność od siebie różnych zjawisk życia, jak np. zależność zjawisk gospodarczych od kulturalnych i naodwrót: zależność zjawisk kulturalnych od gospodarczych. Musi tę współzależność dostrzegać i honorować, podobnie jak w oddziaływaniu indywidualnym obserwuje ją między ciałem, umysłem i duchem jednostki.

Podobnie: istnieje organiczny związek np. między stanem zdrowia a zdolnością rozwojową dziecka; między polityką organów służby zdrowia i organów opieki społecznej; między sposobem funkcjonowania ubezpieczeń społecznych a potencjałem wytwórczym i twórczym mas pracowniczych; między tymże sposobem funkcjonowania ubezpieczeń społecznych a napięciem potrzeb i problematyką polityki społecznej i opieki społecznej itd.

Poczucia syntezy nabiera się na tle bogatej znajomości elementów.

(Dokończenie nastąpi).

HANNA SZYMAŃSKA

Rola i zadania higieny psychicznej w życiu pracownika społecznego

„Najpotężniejsze uczucie szczęścia odczuwamy wówczas, gdy z siebie coś dajemy. Dlatego szczęśliwy może być żołnierz, który umiera na posterunku. Szczęśliwy jest ten, komu jest dane koić cierpienia innych. Szczęśliwy, kto toruje nowe drogi. Szczęśliwy nawet ten, kto kocha nieszczęśliwie. Tylko ten jest nieszczęśliwy, co nie dąży i nie pragnie, nieszczęśliwy, jak liść oderwany od swojej gałęzi i gnany bezwolnie przez wiatr jesieni. Warunkiem szczęścia jest: dążyć i tęsknić, myśleć i pracować".

Prof. Ludwik Hirszfeld: „Historia jednego życia".

I.

Wielkiej, bezkrwawej rewolucji, która się dokonała na ziemiach Polski, towarzyszy jeszcze we wszystkich niemal dziedzinach życia chaos, pogłębiony sześcioletnią wojną i barbarzyńską okupacją. Sytuacja jest nad wyraz ciężka. Państwo nasze dźwiga się z ruin, zmaga z niesłychanymi trudnościami i powoli może tylko pomniejszać ostrość braków i niedociągnięć, na które wszyscy się skarżymy. Musimy nie tylko odbudować przemysł, musimy go zorganizować na nowych podstawach. Tak samo zresztą jak i inne działy gospodarki państwowej wymagające przestawienia na nowe tory. Na wszystko trzeba czasu i odpowiednich warunków, a obecnie nie zawsze, niestety, sprzyjają one sprawnemu funkcjonowaniu nowego ładu.

Żyjemy w Polsce ludowej i demokratycznej. Zastanówmy się chwilę nad tym, co mianowicie ustrój demokratyczny ma dać światu pracy i odpowiedzmy sobie na to pytanie w sposób najprostszy. Oto, ma on dać możność ludziom pracy zaspokojenia wszystkich najważniejszych potrzeb.

Jakież to są potrzeby? Każdy człowiek pracy ma prawo do słonecznego mieszkania, higienicznego odżywiania się i dobrego ubrania. Są to podstawowe i słuszne wymagania. Od razu musimy stwierdzić, że świat pracy, w dzisiejszym przejściowym

okresie, warunków tych nie posiada. Ma złe mieszkanie, jest źle ubrany, i niedostatecznie odżywiony. I w tych złych warunkach żyje i pracuje. Mało tego: konstatuje on w sobie — zagłuszany przemożną troską o promień słońca w izbie, o pełnowartościowy pokarm, o ubranie — rozrastający się głód **kultury.** Na czym on polega? Na wewnętrznej potrzebie książki, teatru, kina. I to jeszcze nie wszystko. W ślad za pierwszymi objawami „głodu" **kultury** zjawia się potrzeba „dobrej" książki, „dobrego" teatru, „dobrego" kina. Niezmiernie bowiem szybko stajemy się **wybredni** — przestajemy być biernymi konsumentami, a zaczynamy „wybierać" „oceniać", „krytykować", lub „zachwycać się" tym co czytamy, co widzimy co słyszymy. Pod wpływem zasmakowania w kulturze osobowość nasza się poszerza, rozrasta się nasza pojemność myślowa, wysubtelnia aparat myślowy, uintensywnia zdolność odczuwania. Zaczyna się dokonywać proces wznoszenia się na wyższy poziom jednostek, a tym samym masy społecznej.

Są to wszystko konsekwencje podstawowych założeń ustroju demokratycznego, polegające na tym, że przed każdą jednostką stoi możność osiągnięcia coraz wyższego stopnia pomyślności ekonomicznej i coraz szerszej, wszechstronniejszej kultury. Jeden ze znanych pisarzy angielskich, Lecky, powiedział, że celem życia ludzkiego jest pełny rozwój osobowości, oraz społeczne wykorzystanie jej sił i uzdolnień. Ustrój demokratyczny jest powołany do tego, aby dać możność każdemu człowiekowi rozwinięcia jego zdolności, a następnie zapewnienia mu pracy, w której wykaże wszystkie swe wartości, poświęcone dobru ogólnemu.

Czego ustrój demokratyczny wymaga od swych obywateli?

Powiedzieliśmy w wielkim skrócie, co ustrój demokratyczny winien zapewnić obywatelowi. Obecnie chwilę zastanowimy się nad tym, czego on wymaga od ludzi? Od razu musimy stwierdzić, że jest on ustrojem trudnym, bo żądającym od obywateli świadomego udziału w procesie budowania nowego życia gospodarczego i kulturalnego. Wymaga on sta-

nowczego zerwania z dotychczasową bierną martwotą i przystąpienia każdego do wytężonej pracy na placówce, gdzie go postawią jego zdolności i kwalifikacje fachowe. Demokracja daje, ale i demokracja wymaga. Jeżeli się źle jeszcze u nas dzieje, jeżeli nie mamy jeszcze tego, co się nam słusznie należy, to w tym jest duża część naszej winy, bo nie doroślismy do tego **poziomu,** na którym dopiero demokracja ujawnia w całej pełni swe istotne oblicze. A więc przede wszystkim **nie umiemy pracować,** to znaczy nie mamy wyrobionego poczucia **odpowiedzialności za jakość** wykonywanej pracy. Zagadnienie pracy — jest zagadnieniem kluczowym w ustroju demokratycznym i dopóki my, jako społeczeństwo, tego problemu nie rozwiążemy pozytywnie, dopóty faktycznie nie zapanują u nas stosunki, jakie odpowiadają ideologicznym założeniom demokracji. Murarz, układający cegły w ścianie domu, dozorca, sprzątający klatkę schodową, minister kierujący swoim urzędem, powinni mieć **jednakowe**, najgłębsze przeświadczenie, że nie wolno im jest **czynić źle, byle jak, ot tak na odczepnego,** bo wszystko, co się czyni, ma na celu jakieś dobro ogólne, społeczne. Wojna nas zniszczyła nie tylko materialnie, wojna nas zdemoralizowała, zerwała hamulce wewnętrzne, tak niezbędne w życiu i wyzwoliła złe instynkty, które puszczone na swobodę hulają i depczą lepsze, a słabe pierwiastki psychiki. Wszyscy narzekamy, jedni drugich oskarżamy, a zapominamy, że narzekaniem nic nie zdziałamy, a tylko odważną, zdecydowaną postawą **walki** ze złem osiągniemy pożądane rezultaty. A zło tkwi w dużym stopniu w nas samych — którzy **krytykujemy tylko,** a nic nie robimy, by było lepiej. A przecież każdy z nas jest obowiązany dać wkład swej pracy do odradzającego się życia i każdy musi się do tego odpowiednio przygotować.

Jedną z kardynalnych wad, które uniemożliwiają nam wykonanie zadań i wymagań ustroju demokratycznego, obok poruszonej wyżej nieumiejętności pracowania, jest bezwzględny, brutalny **egoizm**, zarysowujący się niemal na każdym kroku. Bynajmniej nie chcę powiedzieć, że dawniej było pod tym względem lepiej — stwierdzam tylko, że w poglądach i uczu-

ciach naszych musi nastąpić kardynalna zmiana. Brak nam braterskiego podejścia do ludzi, nie mamy zrozumienia, że krzywda jednostki jest złem nie tylko dlatego, że rodzi cierpienie, lecz również i dlatego, że krzywda ta w pewnej chwili i w pewnym miejscu zachwieje zdrową równowagę jakiegoś kółka w zespole danej grupy społecznej i że dobro jednostki pokrywa się dobrem ogólnym, a tym samym staje się pozytywną wartością społeczną.

Czego wymaga obecna rzeczywistość polska od pracownika społecznego?

Z wielkiego świata pracy pragnę wyodrębnić grupę pracowników społecznych i zastanowić się nad wymaganiami, jakie stawia przed nimi nowa rzeczywistość polska. Pracownicy społeczni mają ogromne zadania do spełnienia. Docierają oni do wszystkich dziedzin życia i wchodzą w najbliższy, bezpośredni kontakt z najistotniejszym, najważniejszym czynnikiem tego życia: z człowiekiem współczesnym. Zaznaczmy od razu: człowiekiem zdemoralizowanym, zmęczonym, nieszczęśliwym i chorym. Jak współpracować z jednostką wykolejoną, aby, dopomagając jej w osiągnięciu normy życiowej, jednocześnie naprowadzić ją na drogę wewnętrznego odrodzenia, które musi się oprzeć nie tylko na zwalczaniu rozmaitych oporów, ale również i egoizmu i brutalności? Jeszcze jedno pytanie: jakim samemu trzeba być, aby móc coś pozytywnego w tym kierunku zdziałać? Odpowiedzi na te dwa pytania niepodobna rozgraniczać; łączy się ona w pewną zazębiającą się całość.

Forma bezpośredniego kontaktu pracownika społecznego z ludźmi, którzy się znajdą w zasięgu jego działania — jest czynnikiem niemal decydującym o powodzeniu pracy wychowawczej. W formie tkwi jednocześnie wyraz tego poziomu, na jakim się znajduje pracownik społeczny. Postawa zewnętrzna pracownika społecznego, to wszystko, co emanuje z wewnętrznej jego treści, jego sposób podchodzenia do ludzi i ich spraw drobnych pozornie, a tak ważnych dla tych, co muszą je załatwiać — ma wielki wpływ dodatni, lub ujemny. Współczesna psychologia wykazuje rozmiary wpływu, jaki wywiera człowiek na człowie-

ka, przez sobie właściwy **sposób** postępowania, przez **formę,** w jaką ubiera swój stosunek do otoczenia. Pracownik społeczny powinien pamiętać, że obcowanie z ludźmi pełne **dobroci,** wyrozumiałości, przy jednoczesnej umiejętności surowego, stanowczego **wymagania** pewnych rzeczy, wynikających z danej sytuacji — jest wielką pomocą w osiągnięciu celu, jaki ma przed sobą. A połączenie tych dwóch czynników: dobroci (ale nie wzruszeniowości i nie czułostkowości) z surowym wymaganiem odpowiedniej reakcji ze strony drugiego człowieka — jest rzeczą trudną, wymagającą od pracownika społecznego odpowiednio wypracowanego systemu postępowania, które staje się jego bronią skuteczną i puklerzem ochronnym w walce o pewne realne osiągnięcia. Terenem akcji, prowadzonej przez pracownika społecznego, jest pole skrzyżowania się kontaktów między nim, a tym kimś drugim, znajdującym się w jakiejś potrzebie. Pracownik społeczny przedstawia pozycję równowagi i stabilizacji wobec kogoś, kto ją ma zachwianą, lub jeszcze nie umocnioną. I to obowiązuje pracownika społecznego i wytycza mu niezbędność stałej wytężonej pracy nad samym sobą. Praca społeczna — to pewien rodzaj twórczości, niesłychanie trudnej i doniosłej, i jak każda twórczość wymagająca specjalnego przygotowania i specjalnego wysiłku. Z tą tylko może różnicą, że są pewne rzeczy, na które pracownik społeczny nie powinien sobie pod żadnym pozorem pozwolić ze względu na to, że ma on do czynienia z materiałem ludzkim, żywym, wrażliwym, a drogi, którymi przenikają wpływy ludzi na ludzi są nieznane i tajemnicze i niesłychanie różnorodne. Wielką niewiadomą jest każdy człowiek i nieznany jest stopień jego wrażliwości, uzależniony od całego szeregu procesów fizjologicznych. Faktem jednak niezaprzeczonym jest, że wpływy, jakim sami ulegamy i jakie wywieramy na innych, są czynnikami pociągającymi daleko idące konsekwencje w dodatnim, lub ujemnym znaczeniu. A więc, każdy z nas, działaczy społecznych, jest obowiązany wyrobić w sobie to, co się nazywa w potocznej mowie „sposobem bycia". nacechowany spokojem, pogodą i wielką wyrozumiałością z jednej strony, a z drugiej umiejętnością zasugerowania pewnych

żądań, których spełnienie przez człowieka, nad którym pracujemy, jest konieczne. Wiemy dobrze, że czasem pod wpływem jednej rozmowy mogą zajść głębokie przeobrażenia w psychice drugiego człowieka — jakieś jedno zdanie może coś zbudować, lub coś zniszczyć, może obudzić wiarę, lub zgasić zapał, może pchnąć ku pewnym zasadniczym postanowieniom, lub przeciąć wszelką możność nawiązania nadziei na wyjście ze złej sytuacji, w której się przypadkowo znalazło. Toteż najcięższym bodaj wrogiem pracownika społecznego jest tak zwana „nastrojowość". Ujawniać jej pod żadnym pozorem mu nie wolno. Powinien on władać jasną myślą i poczuciem społecznej odpowiedzialności za słowa i czyny, pamiętając, że zadaniem jego jest danie pomocy, której od niego spodziewa się bliźni, będący w potrzebie, że on mu musi coś wyjaśnić, do czegoś zachęcić, na coś nie pozwolić, przed czymś przestrzec.

Wielkim wrogiem pracownika społecznego jest jego własna „nerwowość". Będąc jednostką niezrównoważoną i nieopanowaną traci możliwość panowania nad człowiekiem drugim, któremu ma obowiązek nakazać pewną dyscyplinę i zmusić do takich, czy innych wysiłków nad usunięciem braków, które spowodowały sytuację anormalną, doprowadzającą do konieczności uciekania się do pomocy społecznej. Jednym słowem, obecny trudny i ciężki okres przejściowy wymaga od pracownika społecznego, by był człowiekiem opanowanym zewnętrznie, a wewnętrznie wszechstronnie przygotowanym do trudnego i odpowiedzialnego stanowiska, polegającego na prostowaniu drogi życiowej innych, którzy nie umieją znaleźć dla siebie właściwego miejsca.

Samokształcenie i samowychowanie pracownika społecznego.

Tak się dzieje obecnie, że część społeczeństwa pracuje z oddaniem i prawdziwym zaparciem się siebie, a inna jeszcze (bez porównania liczniejsza) wciąż tkwi w lenistwie. Dlatego wielkie jest przepracowanie tych, co pracują i za siebie i za innych. I ci pierwsi, ci zapaleńcy i entuzjaści jakiejś idei, dochodzą do stanu ostatecznego wyczerpania. Koniecznością jest przygoto-

wywanie coraz to dalszych kadr pracowniczych. Sprawa szkolenia, dokształcania, przekształcania jest prowadzona przez odpowiednie czynniki i nie o niej tu mówimy. Mamy na myśli sprawę inną. A mianowicie pragniemy zwrócić uwagę na pewien moment ważny, a może nawet zasadniczy: Pracownik społeczny powinien z tych wszelakiego rodzaju szkół i kursów wynieść jedno przeświadczenie, jedno przekonanie: proces kształcenia się i samowychowania nie kończy się nigdy i że on stale musi kształcić w sobie takie cechy charakteru, aby stawać się coraz doskonalszym w sensie sprawności zawodowej i stale poszerzać zakres swej wiedzy, aby móc obejmować coraz szersze horyzonty myślowe, tak niezbędne do utrzymania się na poziomie wymagań współczesnego życia. Trzeba pamiętać, że demokracja. w samym swym założeniu, jest ustrojem dążącym stale do rozwoju i postępu, że jest ona faktycznie procesem zmian i ulepszeń, wchłaniającym i przetapiającym dla dobra mas społecznych cały materiał podany przez wiedzę. A więc i obywatel ustroju demokratycznego musi się wewnętrznie nastawić na fakt, że i on również bierze czynny udział w przemianach i ewolucji, którą kroczy nauka, i nie może stanąć na drodze indywidualnego kształcenia, bo tym samym odsuwa siebie z czynnego życia i przekreśla możność wszelkiego awansu życiowego. Twórcy Konstytucji 3-go Maja rozumieli to doskonale i w jednym z artykułów jej umieścili zapowiedź, że po 25 latach będzie ona mogła ulec zmianie. Liczono się z tym, że to, co dziś jest dobre — jutro może nie odpowiadać potrzebom żywotnym i trzeba dać nowe ramy dla nowej treści. Ostatnio mamy analogiczny fakt w Zw. Radzieckim: Konstytucja grudniowa z 1936 r. różni się w niektórych punktach od Konstytucji z 1924 r., bo zaszłe zmiany w strukturze samego społeczeństwa upoważniają do odmiennego podejścia do wielu dziedzin życia. Na ogół nie zdajemy sobie sprawy z tych wymagań, jakie stawia jednostce dokonana u nas rewolucja i tym się tłumaczy fakt, że tak niedobrze się jeszcze dzieje na „froncie demokratycznym". Nie można beztrosko spoczywać w okresie rewolucyjnych przeobrażeń, które się już teoretycznie dokonały, a które muszą być

ewolucyjnie zaszczepione na gruncie realnym. Pracą właśnie nad praktycznym stosowaniem zdobyczy rewolucyjnych musi się zająć każdy z nas, a pracownik społeczny przede wszystkim i może to uskuteczniać tylko drogą własnego, stałego ulepszania swojej pracy, poprzez samokształcenie i samowychowywanie. Pracownik społeczny, który nie ma czasu na czytanie, wyrządza krzywdę sobie i społeczeństwu, bo ono traci w nim lepszego pracownika, którym mógłby być, gdyby nie zaniedbywał swego rozwoju. Dwie są dziedziny wiedzy potrzebne każdemu pracownikowi społecznemu: psychologia i socjologia. Konieczną jest znajomość psychiki ludzkiej i znajomość procesów socjalnych w najwszechstronniejszym ujęciu, rzeźbiących oblicze wielkich skupisk ludzkich.

Pracownik społeczny obowiązany jest rozumieć i znać **życie**, całą jego skomplikowaną różnorodność i znać prawa rządzące historycznym dorobkiem wieków minionych, aby samemu stać na wysokim poziomie, umożliwiającym pełnowartościową pracę społeczną. Nie doceniamy należycie tego, że w sferze praktycznego działania, które jest właśnie domeną pracownika społecznego, ważną rzeczą jest skala perspektyw, jakie jest w stanie ogarnąć działacz społeczny, hierarchia celów, stawianych w polu najbliższego widzenia do realizacji i wybór środków, którymi się on posługuje. A to wszystko wymaga stałej, systematycznej pracy nad sobą. To, że obecnie działacz społeczny nie ma czasu dla siebie na samokształcenie, nie dowodzi wcale, że tak zawsze ma być. Jest to właśnie wynikiem tych anormalnych, powojennych warunków, pogarszanych jeszcze u nas specyficznym polskim nierozumieniem, ani konieczności pracy **całego** społeczeństwa, ani podstawowych zasad **higieny psychicznej.** Zagadnienie **wczasów** dla świata pracy, tak wspaniale postawione w Zw. Radzieckim, wynika właśnie z tego faktu, że tam praca mas społecznych jest podstawą ustroju, ale praca planowa, zorganizowana i oparta na pełnym zrozumieniu procesu kształcenia ciągłego ludzi, wykazujących uzdolnienia. U nas pokutuje jeszcze dawne pojęcie, że pracownik społeczny to jakaś istota pełna mglistych idealizmów, obarczona wrażliwym

sumieniem, słaba w gruncie rzeczy, którą można wyzyskiwać na prawo i na lewo, na którą patrzy się z pewnym politowaniem. O tym, że pracownik społeczny ma prawo żądać dla siebie pełnych warunków rozwoju, to znaczy **czasu** na własną naukę, mało się myśli. Jest to nawet niezrozumienie własnego interesu społecznego, bo przecież pracownik, który nie zatrzyma się w swym rozwoju intelektualnym, znacznie więcej da korzyści placówce, na której pracuje. Interes jednostki całkowicie pokrywa się z dobrem społecznym, tak jak to już zaznaczyliśmy na wstępie. Naturalna współzależność tych dwóch czynników w ustroju demokratycznym jest jego wielką siłą i twórczą wartością.

(d. c. n.)

Dr JANINA SUCHODOLSKA

Międzynarodowy Związek Pomocy Dzieciom

(Union Internationale de Secours aux Enfants)

Z końcem września odbył się w Genewie zjazd organizacyj zrzeszonych w Międzynarodowym Związku Pomocy Dzieciom, w którym wzięła też czynny udział delegacja polska pod kierownictwem p. J. Michałowskiej, przewodniczącej Komitetu Koordynacyjnego Pomocy Dzieciom w Warszawie. Zjazd był dowodem żywotności Związku i dużego autorytetu, którym on cieszy się w Kołach międzynarodowych. Wśród uchwał, które na Zjeździe zapadły, znajdują się też decyzje w sprawie współpracy Związku z organizacjami opieki nad dzieckiem w Polsce. Byłoby więc na czasie poinformować pokrótce naszą publiczność o Międzynarodowym Związku Pomocy Dzieciom, o jego genezie, strukturze, osiągnięciach i widokach. Jak dotychczas, głucho na ten temat w naszej prasie fachowej i codziennej.

Geneza Związku

Międzynarodowy Związek Pomocy Dzieciom został utworzony 6.I.1920 r. w Genewie przez angielską instytucję Save the Children (Fundusz Ochrony Dziecka), oraz Szwajcarski Komitet pomocy Dzieciom. (Comité Suisse de Secours aux Enfants). Inicjatorką była wybitna angielska działaczka społeczna Eglantyna Jebb. która w poprzednim roku założyła w Wielkiej Brytanii Save the Children Fund, celem przyjścia z pomocą dotkniętej skutkami wojny, dziecięcej ludności Europy, bez względu na rasę, narodowość i wyznanie.

Bezpośrednio po utworzeniu Związku w Genewie zgłosiły doń akces inne, europejskie organizacje o pokrewnym charakterze, w szczególności Francuski Komitet Pomocy Dzieciom oraz szwedzka instytucja Föreningen Rädda Baruen, rozwijająca obecnie tak żywą działalność na terenie Polski.

Pierwszy okres działalności Związku (1920 — 1925)

Związek przystąpił bezwłocznie do akcji. Ukonstytuował się 6 stycznia, a już 23 stycznia dokonano pierwszego przydziału żywności na rzecz Krajów, w których dziecko najbardziej ucierpiało od skutków wojny m. in. na rzecz Polski. Gdy wielki pisarz rosyjski Maksym Gorki zwrócił się w dniu 16 lipca 1921 r. do świata cywilizowanego z prośbą o pomoc w rozpaczliwej sytuacji, w której znajdowała się ludność dziecięca jego kraju Związek zorganizował akcję w wielkim stylu, która trwała przez dwa lata. Rozdano wtedy przeszło 120.000.000 ciepłych posiłków i wydatkowano 60.000.000 franków złocie. Inne akcje objeły Armenię, Bułgarię Węgry. Rozdzielono żywność, odzież, opał, stworzono punkty dożywienia, czasami budowano nawet całe osiedla dla ludności, która pozostała bez dachu nad głową (Albania, Bułgaria).

Genewska Deklaracja Praw Dziecka

Równolegle z tą zakrojoną na szeroką skalę akcją pomocy doraźnej, która osiągnęła swój punkt szczytowy w latach

powojennych i schodziła na drugi plan z natury rzeczy w miarę normalizacji życia w Europie, Związek rozbudowywał swą platformę ideologiczną, stając się zwolna centralą międzynarodowej opieki nad dzieckiem.

Szło tu o propagowanie idei pomocy dzieciom, o wywalczenie praw dla potrzeb dziecka, o podkreślenie ważności problemu dziecięcego, o zapewnienie dziecku zdrowia fizycznego i moralnego, o obronę dziecka przed cierpieniem. Cele te sformułowała Eglantyna Jebb w deklaracji przyjętej przez Związek w dniu 28 lutego 1923 r. i zatwierdzonej w kilka miesięcy później przez piątą sesję Ligi Narodów w Genewie.

W pamiętnym dla Związku dniu 26 września 1923 roku, przewodniczący Zgromadzenia Ligi Narodów, Ginseppe Motta, zwołał specjalne posiedzenie, na którym przedstawiciele potęg światowych przestali rozprawiać o problemach wojny i pokoju, rozbrojenia i granic, a skierowali swe myśli ku dziecku. Deklaracja Praw Dziecka, którą wtedy uchwalili, stała się pod nazwą „Deklaracji Genewskiej“ hasłem przyjaciół dziecka na całym świecie. Ma ona brzmienie następujące:

Na mocy niniejszej Deklaracji Praw Dziecka, zwanej Deklaracją Genewską, mężczyźni i kobiety wszystkich narodów, uznając, że ludzkość winna dać to co ma najlepszego dziecku, bez względu na jego rasę, narodowość i wyznanie, poczytują za swój obowiązek:

1) zapewnić dziecku możność normalnego rozwoju materialnego i duchowego;
2) dziecko głodne — nakarmić, chore pielęgnować, wykolejone — sprowadzić na prawą drogę, niedorozwinięte — napełnić otuchą, osierocone lub opuszczone — przygarnąć i wesprzeć;
3) dziecku w pierwszym rzędzie udzielić pomocy w nieszczęściu;
4) dać dziecku zawód i zabezpieczyć je przed wyzyskiem;
5) wychować dziecko w przeświadczeniu, że jego największe zalety winny służyć dobru bliźnich“.

Cele Związku.

Po przyjęciu Deklaracji Genewskiej Związek wytknął sobie następujące cele:

a) starać się na całym świecie o uznanie zasad zawartych w Deklaracji Genewskiej;

b) pobudzać i ułatwiać ich stosowanie w rozmaitych krajach za pośrednictwem krajowych organizacyj opieki nad dzieckiem;

c) inicjować i propagować współpracę międzynarodową mogącą przyczynić się do poprawy losu dziecka;

d) współpracować w tym kierunku z każdą organizacją krajową lub międzynarodową, posiadającą odpowiednie ku temu dane;

e) zbierać, centralizować i pożytkować fundusze, przeznaczone na pomoc dzieciom, które znalazły się w ciężkiej sytuacji z powodu specjalnych warunków.

Późniejsza działalność Związku. 1925 - 1939.

W miarę zacierania się śladów wojny w życiu narodów europejskich działalność Związku nastawia się na dalsze cele, staje się raczej konstruktywna i prewencyjna.

Związek stara się o tworzenie wzorowych zakładów w krajach w których opieka nad dzieckiem nie jest należycie rozwinięta i propaguje skuteczne, postępowe metody w tej dziedzinie. W r. 1925 Związek zaczął wydawać „Międzynarodowy Przegląd Dziecka", wychodzący po dziś dzień pod jego egidą. Przeprowadza dokładne studia nad rozmaitymi zagadnieniami, związanymi z opieką nad dzieckiem, jak np. „Dziecko i wojna" (1932), „Wpływ bezrobocia na dziecko i młodzież" (1933—34), „Rodziny zastępcze i wychowanie w internatach" (1935 - 38) itd. Od r. 1926 Związek bierze udział w pracach „Komisji Doradczej dla spraw opieki nad dzieckiem i młodzieżą" przy Lidze Narodów. Organizuje regionalne kongresy opieki nad dzieckiem dla krajów bałkańskich w Atenach (1936) i w Belgradzie (1938).

Do tej działalności, rozwijanej na terenie europejskim, dołącza się zwolna działalność na innych kontynentach. Myśl tę podjął Związek w r. 1928, a w czerwcu 1931 zwołuje Międzynarodową Konferencję dla spraw Dziecka Afrykańskiego, do której przygotowano obfity materiał statystyczny. W r. 1935 wojna włosko - abisyńska daje okazję wysłania misji do Abisynii. Zdziałała ona wiele dla położenia podwalin pod opiekę nad dzieckiem w kraju, który jej zupełnie nie znał. M. in. stworzono w Addis - Abeba ośrodek społeczny zwany „Ghebi" (Pałac Dziecka) z ambulatorium, świetlicą, punktem dożywiania, terenami zabaw i gier itd.

W międzyczasie Związek objął też swą działalnością państwa innych kontynentów, a w szczególności Chiny, Indie, Stany Zjednoczone.

Począwszy od r. 1937 Związek starał się zapewnić Dziecku jak najlepszą opiekę na wypadek wojny. Zredagował on m. in. projekt konwencji międzynarodowej, która uchroniłaby dziecko od skutków ew. blokady ekonomicznej i zapewniła mu bezpieczeństwo od działań wojennych w specjalnie zarezerwowanych strefach. Nie zapobiegło to niestety zbrodniom hitlerowskim, dokonanym na ludach Europy.

W czasie wojny działalność Związku była bardzo utrudniona. Siedzibą jego był wprawdzie kraj neutralny, ale otoczony zewsząd terytoriami okupowanymi przez państwa osi. Niemniej jednak Sekretariat pozostający w Genewie, oraz delegacje Związku czynne szczególnie w Południowej Ameryce, we Francji, w Wielkiej Brytanii i na Bliskim Wschodzie rozwinęły ożywioną działalność i osiągnęły poważne wyniki. Dotyczy to w szczególności opieki nad dzieckiem polskim na emigracji. Szczegółowe dane w sprawie tego okresu nie zostały dotychczas opublikowane.

Akcje okolicznościowe.

Obok poczynań leżących na linii swych głównych zainteresowań, Związek śpieszył z pomocą zagrożonemu światu dziecię-

cemu, ilekroć na to okoliczności pozwalały. Ważniejsze akcje opiekuńcze Związku wiążą się z następującymi wydarzeniami:

Trzesięnie ziemi w Japonii — 1925.
Osiedlenie uchodźców w Albanii — 1927.
Trzęsienie ziemi w Bułgarii i Grecji — 1928.
Bezrobocie w wielu krajach — 1931-32.
Powodzie na Łotwie — 1928 - 29.
Trzęsienie Ziemi w Chalcydyce — 1932.
Klęska tajfunu w Japonii — 1934.
Głód w Bessarabii — 1934 - 36.
Wojna włosko-abisyńska — 1935-36.
Wojna domowa w Hiszpanii — 1936-39.
Wojna światowa — 1939 - 1945.

Obecny stan Związku.

W chwili obecnej Związek zrzesza 54 organizacje opieki nad dzieckiem, należące do 34 krajów:

Kontynent	Ilość organizacyj	Ilość krajów
Europa	40	22
Ameryka	11	9
Azja	3	3

Lata wojenne przyniosły duży wzrost ilości organizacyj członkowskich: z 34-ch liczba ich podniosła się do 54. Prawie wszystkie organizacje Płd. Ameryki powstały w tym czasie.

Wybitnym sukcesem Związku była też fuzja z Międzynarodowym Stowarzyszeniem Opieki nad dzieckiem w Brukseli, która nastąpiła w r. 1945 i usunęła dotychczasową dwutorowość w dziedzinie międzynarodowego ruchu opieki nad dzieckiem. Zakres Akcji opiekuńczej Związku rozszerzył się wskutek tego i obejmuje obecnie nie tylko dziecko, lecz również młodzież. Ponadto pociągnęło to za sobą pewne modyfikacje statutowe, oraz zmianę nazwy Związku, która ma obecnie brzmieć: „Międzynarodowy Związek Opieki nad Dzieckiem". Deklaracja Praw Dziecka jest jednak nadal podstawą działalności Związku, a siedzibą jego pozostaje Genewa.

Struktura Związku.

Członkiem Związku może zostać każda organizacja opieki nad dzieckiem, która stoi na gruncie Deklaracji Genewskiej i rozwija działalność w skali państwowej, lub międzynarodowej.

Organami Związku są: Rada Naczelna, Komitet Wykonawczy i Sekretariat. Rada Naczelna składa się z delegacyj wszystkich krajów, których organizacje opieki nad Dzieckiem są zrzeszone w Związku, przy czym każda delegacja rozporządza przy obradach jednym głosem. Rada Naczelna zbiera się raz na dwa lata na sesji zwyczajnej, ustala wytyczne działalności Związku i określa w drodze wyborów skład pozostałych organów Związku.

Komitet Wykonawczy składa się z dwunastu członków wybranych na okres dwuletni, spośród delegatów organizacyj członkowskich. Zbiera się conajminej dwa razy do roku, decyduje w pewnych statutowo zastrzeżonych sprawach i kontroluje prace Sekretariatu Ogólnego, który urzęduje in continuo i załatwia wszystkie sprawy bieżące.

W chwili obecnej następujące Kraje są reprezentowane w Komitecie Wykonawczym: Anglia, Argentyna, Kanada, Stany Zjednoczone, Szwajcaria, Szwecja.

Współpraca Polski ze Związkiem.

Do niedawna, współpraca Polski ze Związkiem była nieznaczna i nie pozostawała w żadnym stosunku do moralnego i materialnego znaczenia Związku na arenie międzynarodowej. Tylko jedna polska organizacja opieki nad dzieckiem, o zasięgu czysto lokalnym (Polski Komitet Opieki nad Dzieckiem) w Krostkowie współpracowała przed wojną regularnie ze Związkiem. Obecnie, polskie organizacje opiekuńcze reprezentowane w Komitecie Koordynacyjnym Pomocy Dzieciom w Warszawie nawiązały kontakt ze Związkiem z okazji zjazdu genewskiego. Uzgodniono przejęcie Komitetu Koordynacyjnego do Związku, który wydelegował w październiku br. specjalną misję do Polski, celem zapoznania się z sytuacją ogólną i przygotowania akcji pomocy na większą skalę. Nawiązano też kontakt za pośred-

nictwem Sekretariatu w Genewie z „rodzicami chrzestnymi" dla wielu dzieci polskich w kraju.

Należy spodziewać się, że współpraca polskich organizacyj opieki nad dzieckiem ze Związkiem ułoży się obecnie korzystniej dla obu stron, zwłaszcza gdy Polska przestanie być w stosunku do zagranicy stroną wyłącznie biorącą i w miarę postępującej odbudowy, oraz poprawy sytuacji gospodarczej, będzie mogła dzielić się nie tylko swym doświadczeniem w pracy społecznej, lecz również swoimi zasobami.

JAN PLISKO

Radio jako czynnik współtwórczy opieki społecznej

Redakcja „Opiekuna Społecznego", w stałym dążeniu do objęcia swym zasięgiem możliwie całokształtu prac opiekuńczych, jak również zagadnień, mających nawet pośredni związek z tymi pracami — nawiązała ostatnio kontakt z Polskim Radiem. Niezmiernie radzi z sięgnięcia także i w tę dziedzinę, obiecujemy sobie wiele po bardzo szczęśliwej wymianie myśli. Jako pierwszy jej owoc publikujemy poniższy artykuł, nadesłany nam przez Polskie Radio. Sądzimy, że nasi Czytelnicy zaaprobują powyższą inicjatywę, gdyż w dalszym rozwoju współpracy będziemy docierali do Nich nie tylko pismem, ale także i żywym słowem, płynącym z głośników. Doceniając w pełni znaczenie radia, jako jednego z najlepszych propagatorów myśli ludzkiej, sądzimy, że przede wszystkim szerzyć należy zdrową myśl społeczną — myśl, której realizacja może okazać się pożyteczną tak dla jednostki ludzkiej, jak i dla społeczeństwa. Nie przesądzając w tej chwili formy, w jakiej uda nam się przemówić do szerokich rzesz radiosłuchaczów — czy to w postaci odczytów, referatów, czy „Kwadransów Opiekuna Społecznego", wygłaszanych bezpośrednio przez naszych współpracowników — mamy nadzieję, że głębokie przeświadczenie, iż radio może odegrać i rzeczywiście odegra wielką rolę w akcji wyjaśniania i należytego stawiania problemów opieki społecznej — nie pozostanie jedynie pobożnym życzeniem, ale że już w niedługim czasie „Opiekun Społeczny" przy życzliwym poparciu „Polskiego Radia" przystąpi do jego realizacji.

REDAKCJA

Wśród wielostronnych zadań, jakie postawiło sobie Polskie Radio w swej działalności, i wśród szeregu poważnych osiągnięć, stosunkowo mało znana jest nie tylko szerszym masom społecznym, ale i jednostkom, specjalnie interesującym się tym zagadnieniem, rola Polskiego Radia w dziele opieki społecznej.

W przeciwieństwie do innych narodów europejskich przyzwyczailiśmy się traktować problemy radiowe po macoszemu. Podchodzimy do nich z punktu widzenia najłatwiejszego utylitaryzmu. Informacja — nauka — rozrywka — oto wąski krąg zagadnień, które wiążemy z radiem.

Tymczasem w społeczeństwach zachodnio-europejskich nie brak wszechstronnych rozważań i wnikliwych dyskusji. Radio stało się słowem, dającym wiele tematów do przemyślenia, pobudzającym do wyciągnięcia zeń pełnych korzyści dla społeczeństwa.

Wprost dziwnym wydaje się, iż okres wojny i okres powojenny ze swoimi specyfistycznymi zmianami struktury życia polityczno-socjalnego, ze swymi nowymi, wysuwającymi się na czoło zagadnieniami, nie zwrócił uwagi publicystów i socjologów na rolę radia.

Rozpocznijmy od faktów.

Wojna rozproszyła miliony po świecie. Rozdzieliła ojców lub matki od dzieci, oderwała setki tysięcy nie pełnoletniej młodzieży od ognisk domowych. Wojna pozostawiła w samej Polsce ponad milion sierot.

Na tle ogólnej dewastacji, zubożenia społecznego, sięgającego częstokroć granic nędzy — zagadnienie opieki społecznej w pierwszym etapie wprost musiało pozostawić sobie za cel: powrócić żyjących ojców, matki i dzieci ich rodzinom dla stworzenia normalnych warunków rozwojowych, dla odbudowy gospodarki rodzinnej; powtóre — dać sierotom dach nad głową i choćby minimum środków utrzymania.

Przyjrzyjmy się pierwszemu problemowi w jego stadium bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych.

Łączność pocztowa z zagranicą nie istniała niemal zupełnie. Przez długie miesiące jedyną drogą porozumienia, jedynym spo-

sobem odnalezienia krewnych zagranicą, podania im nowego adresu była — fala radiowa.

Polskie Radio, doceniając w pełni znaczenie tego problemu, już w pierwszych chwilach swej działalności, jeszcze w roku 1944, rozpoczęło nadawanie z Lublina tzw. „Skrzynki Poszukiwania Rodzin“.

Wkrótce po tym, po wyzwoleniu Warszawy, „Skrzynkę Poszukiwania Rodzin“ poczęła nadawać, niezależnie od krótkofalówki Lubelskiej, radiostacja warszawska.

Gdy w czerwcu 1945 r. poczęli powracać z zachodu pierwsi repatrianci dając zarówno faktem powrotu, jak i opowieściami, świadectwo o skuteczności wezwań, kierowanych przez „Skrzynkę Poszukiwań Rodzin“ — wieść o „magicznym“ działaniu radia, o doniosłej roli, o wielkich możliwościach szeroko rozniosła się po kraju.

Stosy ogłoszeń poczęły nagle rosnąć. Przyszła chwila, gdy czas nadawania „Skrzynki“ wynosił codziennie godzinę i 45 minut, pozwalając na wygłoszenie około czterystu pięćdziesięciu anonsów.

Jednocześnie poczęły napływać do Polskiego Radia listy z zagranicy.

Bilansując działalność „Skrzynki Poszukiwania Rodzin“ otrzymujemy liczbę ponad 150 tys. wygłoszonych przez Polskie Radio anonsów.

Ilu ludzi odnalazło się dzięki akcji radiowej — trudno ściśle odpowiedzieć, gdyż Polskie Radio dowiadywało się tylko o pewnej liczbie powracających. Jedyną miarą może być zaufanie społeczne, oparte niewątpliwie na pozytywnych, choć statystycznie nie rejestrowanych rezultatach.

Biorąc nawet tylko przypuszczalne liczby ludzi, którzy powrócili na apel radiowy, którym radio umożliwiło odnalezienie ich rodzin, nie trudno ocenić te rezultaty, zarówno z punktu widzenia gospodarczego, jak z punktu widzenia opieki społecznej. Te dwa bowiem zagadnienia złączone są ze sobą nierozdzielnie, jeśli zważymy, iż właściwy tor działalności opieki społecznej, to droga usamodzielniania gospodarczego, poprzez okresową po-

moc społeczną jednostkom — pomoc, obojętna czy finansową, czy kształceniową, czy, jak w wyżej omówionym wypadku, odnalezienia i oddania rodzinom ich żywicieli.

Problem ten, z chwilą jego rozwiązania, aczkolwiek jeszcze niepełnego nawet, zaczyna wygasać. Rola, jaką spełniło radio, nie znalazła odzwierciadlenia w żadnej analizie socjalnej, w żadnej dyskusji. Nie wyciągnięto żadnych wniosków, mogących dać nowe horyzonty społeczne.

A teraz przyjrzyjmy się bliżej problemowi drugiemu: problemowi opieki społecznej nad dzieckiem-sierotą.

Akcja dziecięca zatoczyła już w Polsce bardzo szerokie kręgi, wywołując liczne dyskusje nad metodami pracy.

Nie miejsce tu włączać się w tok szerokiego nurtu dyskusyjnego. Nie negując tendencji doharmonizowania, skoordynowania działalności poszczególnych organizacyj, mających na celu opiekę nad dzieckiem, nie przesądzając ostatecznych form, w jakie ujęta zostanie ich działalność w bliższej czy dalszej przyszłości, jedno chcę stwierdzić: Obecnie w Polsce jest ponad milion dwieście tysięcy sierot. Każdy dzień szerzy w tej masie olbrzymie spustoszenia, zarówno pod względem zdrowotności, jak i pod względem umysłowym i duchowym. Każdy stracony dzień, czy drobina energii społecznej — to niepowetowana szkoda.

Zagadnienie jest palące — i wymaga jak najszybszego rozwiązania, a co za tym idzie, natychmiastowej akcji, natychmiastowego zaangażowania wszystkich sił społecznych. Krótko mówięc — w obecnym stadium sprawy — wszystkie drogi, wszystkie sposoby, prowadzące do rozwiązania problemu dziecka, są dobre.

Dyskusja i koordynacja nie mogą powstrzymywać czynów.

W mobilizacji sił i energii społecznej do akcji pomocy dzieciom — radio jest czynnikiem niezmiernie ważnym.

Nie wolno nam zapomnieć, iż ujmując już najbardziej wąsko zagadnienie, radio jest dziennikiem o nakładzie pół milionowym, dziennikiem, który trafia do słuchacza-czytelnika w sposób najbardziej przystępny.

Jeśli ten odcinek działalności opieki społecznej Polskiego Radia nad dzieckiem-sierotą można nazwać odcinkiem działalności niejako pośredniej — zaznaczmy, że nie brak i odcinka działalności bezpośredniej.

Reprezentuje go działalność Rodziny Radiowej.

Czym ona jest? Jakie są jej cele?

Historia Rodziny Radiowej sięga kwietnia 1930 r., kiedy to powstał jej pierwszy oddział w Łodzi. Osiągnięcia Łódzkiej Rodziny Radiowej były bardzo poważne. Obejmowała ona swoją opieką liczne rzesze dzieci ociemniałych, które umieszczone zostały w specjalnie wybudowanym z zebranych funduszów nowoczesnym Zakładzie.

Po wojnie działalność Rodziny Radiowej została reaktywowana. Dziś Łódzka Rodzina Radiowa liczy już na terenie województwa ponad 70.000 członków zbiorowych i indywidualnych. Powstało szereg „Domów Dziecka“, m. in. Sienkiewiczówka, dom w Konstantynowie i Zduńskiej Woli — ten ostatni obliczony na 300 sierot.

Za Łodzią poszły: Poznań, Katowice, Bydgoszcz, Wrocław — i wreszcie od dn. 7 listopada Warszawa. Poszczególne Rodziny Radiowe w najbliższym czasie utworzą Ogólnopolską Rodzinę Radiową.

Rodzina Radiowa zakreśliła sobie jako cel opiekę nad sierotami po poległych bojownikach o wolność Polski.

Członkami Rodziny Radiowej są radiosłuchacze — a zatem praktycznie rzecz biorąc mogą nimi być wszyscy obywatele polscy. Łącznikiem ich jest mikrofon Polskiego Radia, przez który nadawane są co tydzień specjalne audycje, zawierające materiał informacyjny, dyskusyjny i ogólnopoglądowy.

Na czym polega działalność Rodziny Radiowej, częściowo już określiłem, pisząc o prowadzonych przez nią „Domach Dziecka“. Ale to tylko jeden odcinek.

Dalszy fragment — to działalność „rodzin zastępczych“ indywidualnych lub zbiorowych.

Wyjaśnię ich cele na przykładzie zbiorowych rodzin zastępczych.

Radiosłuchacze, grupujący się w jakimś zakładzie pracy „fabryka, biuro“, obejmują opieką — jak gdyby zbiorowo adoptują — wybraną grupkę lub pojedyńcze dzieci. Opieka najczęściej jest całkowita i wieloletnia. Sierota otrzymuje dom, w całym tego słowa znaczeniu, aż do uzyskania pełnoletności i wykształcenia fachowego, pozwalającego mu zarobkować.

Podkreślić należy, iż akcja „Rodziny Radiowej“ w Polsce obejmuje dziś setki tysięcy radiosłuchaczy z wszystkich warstw społecznych. Wiele entuzjazmu włożyła w to dzieło klasa robotnicza i młodzież szkolna. Znane są wypadki, gdy kilkunastoletni chłopcy — uczniowie „adoptują“ swych rówieśników.

Nie trzeba podkreślać, jak wielkie znaczenie wychowawcze — pomijając aspekt Opieki Społecznej — mają te fakty.

Nie sposób w krótkim artykule rozpatrzyć głębsze i subtelniejsze odcienie działalności Polskiego Radia w dziedzinie opieki społecznej. Ograniczoność miejsca nakazuje tymczasem zakończyć rozważania pozostawiając temat niewyczerpany.

Poruszone jednak momenty wystarczające są do rewizji utartych, przeciętnych pojęć na społeczną rolę radia. Wystarczające są, by problemem tym zainteresować ludzi, którzy w dziedzinie socjologii, a w szczególności opieki społecznej mogą wiele powiedzieć i wnieść wiele konstruktywnych, twórczych pierwiastków na przyszłość.

J. ŻYCIEŃSKI

Tragedia Anny

Do Wydziału Opieki Społecznej nadszedł list następującej treści:

„Odwrócili się ode mnie wszyscy. Wyrzekła się mnie rodzina, bliscy, a on którego tak kochałam — nie tylko nie pomógł mi — ale jeszcze napiętnował przed sądem jak ulicznicę. I sąd, polski sąd uwierzył w to, że jestem ulicznicą i odmówił mi pomocy. Nie mogę żyć z tym piętnem. Błagam o pomoc: ratunek. Nie dla mnie, bo już odchodzę — ale o ratunek dla mego maleń-

kiego dziecka. Zostawiam je u p. Z . . ., która mieszka na ul. Siennej 20. Ale ta pani nie będzie napewno chciała zaopiekować się moim dzieckiem. Błagam więc Opiekę Społeczną o litość i o umieszczenie go w zakładzie. Zygmuś urodził się w tym roku 29 stycznia, ochrzczony jest w kościele św. Barbary. Niech Bóg wybaczy tym, którzy mnie skrzywdzili — Anna M".

Z niepokojem przeglądałem popołudniowe dzienniki. Mała notatka kronikarska jakże wielką potwierdziła tragedię: W bramie domu przy ul. Siennej 28 targnęła się na życie, wypijając buteleczkę esencji octowej Anna m. lat 21. Przyczyną rozpaczliwego kroku — zawód miłosny. Denatkę w stanie ciężkim pogotowie przewiozło do szpitala Dzieciątka Jezus".

Na zapytanie o stan Anny — lekarz dyżurny zrobił wymowny ruch ręką: A więc nie ma ratunku. Podszedłem do łóżka. Anna była jeszcze przytomna. Pokazałem jej list przez nią pisany. W oczach Anny ukazały się łzy. Anna już mówić nie mogła. Z trudem największym na pytanie, który adwokat występował w jej sprawie zdołała wyszeptać: Orzęcki.

Nazajutrz Zygmuś został przyjęty do Domu ks. Boduena. Zwłoki Anny spoczęły w szpitalnej kostnicy.

* * *

A więc występował w sprawie Anny adw. Orzęcki — a więc nawet i on nie był w stanie nic pomóc. Zwróciłem się do niego — „Exceptio plurium concubentium" — powiedział — to panu przecież wystarczy. Stanowisko sędziego było nieprzejednane — jak zwykle w podobnych sprawach. Mimo, że sprawa była wyjątkowo tragiczna....

* * *

Karol, którego Anna pokochała — mówił jej, że rodzice są przeciwni ich małżeństwu. Dlatego też data ślubu była kilkakrotnie odkładana. Gdy okazało się, że Anna jest w ciąży, Karol zmienił się zupełnie. Zaczął unikać Anny. A gdy przyszło na świat dziecko — poprostu wyparł się go. Anna pisała — listy pozostawały bez odpowiedzi. Zwróciła się do rodziców Karola

— ale ci oświadczyli, że o niczym nie wiedzą i wiedzieć nie chcą. A równocześnie Anna dostała list z domu — z nieślubnym dzieckiem niech się rodzicom nie pokazuje. Zrozpączona Anna zwróciła się w końcu do sądu, prosząc o alimenty dla dziecka. I oto stała się rzecz potworna. Na rozprawę Karol zgłosił się w towarzystwie czterech kolegów. Oświadczyli oni, że znają Annę w okresie poczęcia dziecka. Na nic zdały się zaklinania Anny, że to nieprawda, że ludzi tych nawet nie widziała.

Takie powoływanie się na okoliczności, że skarżąca miała stosunki z kilkoma mężczyznami nazywa się exceptio plurium concubentium. Sąd, powołując się na to exceptio, oddalił powództwo Anny.

Anna nic więc nie wyjednała dla dziecka — sama zaś wyszła z sądu z piętnem kobiety rozpustnej.

* * *

Tragiczne były w Polsce mozaiki dzielnicowości. Lecz bodaj, czy nie najwięcej sprzeczności i krańcowych różnic w traktowaniu tych samych spraw było w dziedzinie prawodawstwa, normującego sytuację dzieci nieślubnych. Bo zestawmy tylko. W tym samym państwie na terenie b. dzielnicy austriackiej — nie wolno było w ogóle zasłaniać się przed sądem exceptio plurium concubentium. W b. zaborze pruskim exceptio plurium concubentium było wiążące dla sądu. Ustawodawstwo obowiązujące na terenie b. Kongresówki milczało w ogóle na ten temat. A więc sędzia miał tu wolną rękę. A mimo to, tak jak w tragicznym wypadku z Anną — sędziowie z reguły w razie zgłoszenia omawianego exceptio powództwo oddalali. Taka była „praktyka" sądów. Bardzo praktyczna dla Karola i podobnych mu jakże licznych, ojców nieślubnych.

* * *

Takie typy jak Karol znajdują się w każdym kraju. Tu ich mniej — tam więcej. A jeśli nawet w danej chwili ich nie ma — zawsze przecie w najbardziej nawet kulturalnych krajach jest

obawa, że się pojawić mogą. Toteż wszystkie nowoczesne ustawodawstwa starają się, w podobnych jak sprawa Anny tragediach, stanąć w obronie i dziecka i matki. Ba, niektóre posuwają się nawet tak daleko, że w wypadku, jeśli przed sądem kilku mężczyzn przyznaje się do obcowania z kobietą w okresie poczęcia dziecka, sąd zasądza alimenty od wszystkich. Zasądzone sumy inkasuje urząd Opieki Społecznej. A ten z kolei wypłaca alimenty matce i dziecku. Tylko, że tam gdzie takie obowiązują przepisy, jakoś dziwnie niekoleżeńscy są mężczyźni i w konsekwencji jak — aranżowany przez Karola — występy w sądach miejsca nie mają.

Od 1 lipca 1946 r. obowiązuje na terenie całej Polski nowe polskie prawo rodzinne wydane dekretem z dn. 22 stycznia 1946 r. Nie idzie ono wprawdzie tak daleko jak wspomniane wyżej. Ale postanawia w art. 48 sędziemu ocenę w każdym przypadku, jakie znaczeniu ma fakt, że matka w okresie poczęcia obcowała z innym jeszcze mężczyzną. Trzeba więc mieć nadzieję, że sądownictwo polskie stanie w obronie dziecka nieślubnego i że odzwyczai nieślubnych ojców od zasłaniania się wspomnianym wyżej „exceptio".

Również z mocą obowiązującą na terenie całej Polski weszło w życie postanowienie art. 46 prawa rodzinnego. „Zarówno matka jak i dziecko mogą żądać ustalenia ojcostwa w drodze powództwa". Zgodnie zaś z art. 50 powództwo o ojcostwo dziecka mogą wytoczyć organa Opieki Społecznej, a to jeśli dziecko pozostaje na utrzymaniu instytucji prawa publicznego.

Opieka Społeczna otrzymała olbrzymie uprawnienia. Będzie ona mogła skuteczniej niż dotychczas podjąć walkę z krzywdą dziecka nieślubnego w Polsce.

MARIA LESIŃSKA

PRZY STOLIKU OPIEKUNKI

Opiekunka z Brudna westchnęła ciężko na myśl, że za chwilę musi zasiąść do stolika, aby wysłuchać niekończącej się litanii skarg podopiecznych i po raz nie wiem który poczuć swoją bezradność wobec tej nędzy, której nie da się zlikwidować znikomymi przydziałami darów odzieży amerykańskiej. czy też śmiesznie małą zapomogą.

Za drzwiami tłum potrzebujących narasta coraz bardziej już się niepokoją. — Pani opiekunko — my tu tak długo czekamy.

— Proszę.

Akta XX .... Obiecywał że się ożeni ... byliśmy razem, a swoi tak daleko ... jakoś tak w tych Niemczech ciągnęło człowieka do każdego, co mówił po polsku ... Jechaliśmy do swoich. W Dziedzicach, ja z małym nocowaliśmy na punkcie Czerwonego Krzyża ... on miał czekać na dworcu ...

Smutne spokojne oczy opiekunki z jakąś obojętnością prześlizgnęły się po postaci płaczącej dziewczyny. Nic tu się nie działo nowego, historia taka znana. Wiadomo, że rano on nie zjawił się na dworcu, a ona z nieślubnym dzieckiem powróciła do swoich na Annopol. Nikt tu nie powiedział, że źle zrobiła, Annopol nie uczył się moralności. — Tam ludzie od lat żyją tylko po to, aby zdobyć kawałek czarnego chleba, trochę rozgotowanej zupy. — Nędza, brud i siedlisko zła.

Litować się nad nimi trudno. A pomóc — jak można pomóc tej dziewczynie? Dostanie mleko i suchy prowiant dla syna, trochę odzieży dla siebie i dalej, tak jak jej matka, będzie musiała dźwigać węgiel z kolei na plecach. aby wyżywić siebie i to nieślubne dziecko.

Opiekunka posłała blady uśmiech w tłum podopiecznych.

— Proszę.

— Następna osoba.

Przed stolikiem stanął cień kobiety, tak, cień tylko.

— Pani opiekunko, ja z taką prośbą... nie wiem doprawdy jak powiedzieć... ja tu już kilka dni... — Ach, tak — to ta kobieta.

w skrzętnie połatanej palcinie, którą od kilku dni w poczekalni popychali inni natarczywsi podopieczni. — Proszę, niech pani usiądzie. Pani po raz pierwszy się do nas zgłasza? Gdzie pani mieszka?

— Mieszkam na Bródnie teraz, a jestem z Warszawy, z Woli. Gdyby nie powstanie, nie potrzebowałabym pomocy. Mieliśmy trzy sklepy z futrami, ślicznie urządzone mieszkanie, powodziło się nam bardzo dobrze. Wypędzili nas bez niczego, z płonącego domu, na rozstrzał... Dziś nie mam nic i nikogo, sama jedna jak kołek...

Opiekunka silnie przycisnęła serce, tłukące się niespokojnie w piersiach. Któż mógł lepiej zrozumieć co przeżyła ta mizerna kobieta, jak właśnie opiekunka z Bródna, która była na Woli w dniu jej rzezi? I teraz żywo stanął przed jej oczyma dzień 5 sierpnia 1944 r.

Słońce dnia tego weszło pogodnie. Cisza, ani jednego strzału, cisza pełna nadziei i lęku jednocześnie. Naraz — jakby grzmot piorunów — huk bomb, pocisków i ciche jakby trwożne, pojedyncze strzały powstańczych rewolwerów. — Brama miażdżona kolbami niemieckich rozpylaczy.

Morze ognia wokół, dom płonie — ten dom, mieszczący cały dorobek życia. Trzeba go opuścić, uciekać przed śmiercią. A pod murem cichy rząd mężczyzn; ci na rozstrzał. Ach nie ma czasu na pożegnanie, na spojrzenie nawet. Sypie się grad kul, a ty uciekasz, szalona, obłąkana, rwąc o druty kolczaste resztę ubrania, spadł pantofel z nogi, nic to, uciekasz boso, byle dalej, dalej od śmierci...

— Pani opiekunko, siedzieliśmy w schronie, ja, mąż, syn i córka z mężem i z dwojgiem dzieci. Mnie jakiś strach przejmował, czułam, że będzie coś złego... A potem wszystko stało się tak nagle... wpadła ta dzicz niemiecka... w schronie rzucali granaty... — staruszka zachłysnęła się własnymi słowami, oczy zapłonęły jakimś niesamowitym blaskiem, suche, bez jednej łzy. — Trzeba było wychodzić szybko z podniesionymi rękoma, nie wolno było wziąść nawet chusteczki do ręki... Trzeba było zostawić wszystko... A na podwórzu... o pani opiekunko, jakie to

straszne... Patrzę... męża, zięcia i syna, osiemnastoletniego syna... ustawili pod murem na rozstrzał... Dziś zdaje mi się, że nie odeszłabym od nich... niechby razem... a wtedy człowiek nawet się nie pożegnał, nie obejrzał... Dom płonął.. Jak automat wzięłam na ręce trzyletniego wnuczka i szłam, gdzie pędzili. Przede mną córka niosła na ręku dwumiesięczne dziecko, spało spokojnie choć cała ziemia aż dudniła od huku bomb i pocisków.. Pani opiekunko, te łotry dopadli do mojej córki, chcieli wydrzeć jej dziecko, nie dała, zasłoniła główkę ręką... Potwór... strzelił... kule zmiażdżyły rękę córki i główkę mojej dwumiesięcznej wnuczki. Ale dziecka nie puściła, niosła to skrwawione ciałko do końca... — staruszka zakaszlała suchym duszącym kaszlem, już nie miała sił mówić dalej, a chciała wszystko opowiedzieć, całą tragedię. — Kobiety i dzieci spędzili do szopy fabrycznej. Kazali usiąść na podłodze, a sami zbijali stół pod karabin maszynowy.

Straszne było to czekanie... Dali kilka salw... Mój wnuczek żył jeszcze... może on by mi choć ocalał... Niestety poruszył główką... strzelili — poczułam jak mi drgnął w ręku i zemdlałam... Ocknęłam się, kiedy zaczęło mnie parzyć i jak szalona zaczęłam uciekać... Ludzie wyrobili okienko i ratowali się. Ocalało kilka osób, mało było zabitych, reszta żywcem spłonęła... Kule sypały się jak grad, ci co wydostali się z szopy, padali nieżywi, lub ranni, a mnie nic, jak na ironię, żadna kula mnie nie tknęła. Przez kilka dni byłam w pustej piekarni — Niemcy byli na dole, a ja na górze, ale już specjalne było widać przeznaczenie, bo ani mnie nie zobaczyli, ani mnie nie zatrzymali kiedy wydostałam się za miasto.

Opiekunka z Bródna podniosła głowę, całą siłą woli nakazała sobie spokój, aby nie pokazać, że jeszcze raz przeżyła tamte chwile.

— Co działo się z panią po wyjściu z Warszawy?

— A no tułał się człowiek, obdarty, bosy. Każdy dom był nie moim domem, jak pies bezdomny. Ludzie z łaski dali talerz zupy i trochę słomy pod głowę, a łachy rozpadały się na człowieku. Po zajęciu Warszawy przyszłam zobaczyć.. nic nie oca-

lało... Nawet żalu nie ma, bo i na co mi byłoby to wszystko gdyby ocalało, jak ich już nie ma. Najgorzej, że człowiek nawet płakać nie może. Mieszkam obecnie u mojej byłej służącej. Jestem chora, w nędzy i taka sama...

Już dawno odeszła kobieta w czarnym płaszczu i miejsce jej zajął młody repatriant z zachodu, a opiekunka myślała o niej Tej kobiecie już nikt pomóc nie może, chyba śmierć tylko.

Codziennie przed stoliczkiem opiekunki przewija się tyle nędzy. Tu dziecko obdarte nie ma w czym chodzić do szkoły, tu matka samotna, bez pracy, z sześciorgiem głodnych maleństw, tu znów starzec trzęsący się, bez opieki, samotny, bo synów Niemcy pognali i pewno tam gdzieś poginęli. Czasami uśmiech zagości przy stoliku opiekunki, to śmieją się oczy dziecka — sieroty do czekolady z paczki Czerwonego Krzyża, ale dzieje się bardzo rzadko, tak rzadko, jak rzadko są paczki Opiekunce w ogromnej większości wypadków pozostaje pocieczyć podopiecznych tylko słowem.

Płyną dary z Ameryki i z innych państw dla zmęczonej Polski. Chwilowo ogrom potrzeb jest tak wielki, że trudno je wszystkie zaspokoić.

Nędzę materialną można będzie w przyszłości usunąć, ale w sercu każdego Polaka pozostanie do śmierci dramat, którego żadna radość nie zetrze.

Pani opiekunko to nieważne, że ja mam na sobie tylko mundur. Jak zacznę pracować, znów będę miał wszystko. Gorzej, że serce tak jakoś boli, jak się pomyśli o tym wszystkim cośmy przeżyli. Chciałby się człowiek mścić na tych Niemcach, rżnąć... No, ale teraz czasy pokojowe, podobno to niekulturalnie się mścić. — Młody repatriant otarł pot z czoła. — Pani opiekunko, ja tak sądzę, że... gdyby tak można... może byłoby lżej...

Kobieta cień w połatanym palcie, która nie odeszła jeszcze i słuchała tych słów, poruszyła się żywo. — „Wcale nie będzie lżej -- jeszcze cięższy kamień spadnie na serce. Widziałam ja — widziałam ich karę, jak uciekali, jak leżeli zabici. I cóż z tego? Nie powrócą moje dzieci, już nigdy. Im ta zemsta nie potrzebna. — Tylko tego jednego potrzeba, żeby już nigdy wię-

cej nie było takiej wojny, takiego zła... takiego cierpienia niewinnych dzieci, takiej męki na świecie". Z trudem rzucała te słowa, jakby z utajonych głębin duszy. Młody człowiek zbliżył się do niej.

Opiekunka wezwała innego interesanta. W poczekalni na ławie trwa dalej rozmowa tych dwojga. Młody człowiek tłumaczy swoje racje, opowiada co widział, co przeżył. Ona kiwa dobrotliwie, coś mu perswaduje. — Inni słuchają w milczeniu. Wszystkim jest trochę lżej. Ciepło wzajemnego zrozumienia przeniknęło na chwilę do zdrętwiałego wnętrza tych serc zranionych i samotnych.

„RODZINA JEST NAJPIĘKNIEJSZĄ FORMĄ ŻYCIA SPOŁECZNEGO, ALE ŻYCIE RODZINNE WYMAGA PIECZY. NIE WOLNO UWAŻAĆ ŻYCIA RODZINNEGO LI TYLKO ZA ODPOCZYNEK PO ZGIEŁKU CODZIENNEGO TRUDU, GDZIE ROZLUŹNIAJĄ SIĘ NAPIĘTE NERWY, DUSZY ZAŚ WOLNO CHODZIĆ W SZLAFROKU. ŻYCIE RODZINNE — TO ODNOWA DLA STARSZYCH, A ŹRÓDŁO PRZYSZŁYCH WSPOMNIEŃ I NUTA PRZYSZŁEGO ŻYCIA DLA MŁODYCH. STARSI ZANURZAJĄ SIĘ W ODWIECZNYM ZDROJU INSTYNKTU, A MŁODZI FORMUJĄ SWE DUSZE. NIE WOLNO, BY WSPOMNIENIA DZIECIŃSTWA DZIECKO WIĄZAŁO ZE WSPOMNIENIEM NUDY LUB GWAŁTU".

Ludwik Hirszfeld
„Historia jednego życia".

KRONIKA i SPRAWY BIEŻĄCE

Kanadyjska penicillina — błogosławieństwem Polski

Penicillina została odkryta przez angielskiego mikrobiologa Aleksandra Fleminga już w roku 1928, ale aż do wybuchu wojny miała ona tylko znaczenie czysto teoretyczne. Dopiero w roku 1941 dzięki współpracy najwybitniejszych uczonych angielskich i amerykańskich udało się sprawę posunąć o tyle, że w dwa lata później, w maju 1943 r. rozpoczęto masową produkcję tego nowego środka leczniczego.

Penicillina zdała egzamin. W ostatniej fazie wojny każdy żołnierz amerykański i angielski miał przy sobie żółty proszek penicilliny, którym zasypywał świeże rany, chroniąc je przed infekcją. Ponadto zastrzyki penicilliny są doskonałym lekarstwem przy zgorzeli gazowej, ostrych i chronicznych zakażeniach niektórymi bakteriami, ropniach mózgu, zapaleniach opon mózgowych, zapaleniach płuc, rzeżączce, ropnych zapaleniach dróg moczowych itd.

Polska, terrorem germańskiego okupanta odcięta od świata, z dobrodziejstwa penicilliny korzystać mogła dopiero po wojnie. Już w parę miesięcy po zakończeniu działań wojennych nadszedł z Kanady pierwszy transport ampułek, które dla społeczeństwa polskiego, tak bardzo wyniszczonego latami wojny i okupacji i przez to trapionego najbardziej złośliwymi chorobami, stały się błogosławieństwem. Dzięki hojnym darom Kanadyjskiego Czerwonego Krzyża wiele setek istnień ludzkich zostało zachowanych przy życiu.

Ogółem do grudnia rb. Kanadyjski Czerwony Krzyż przesłał na ręce Polskiego Czerwonego Krzyża 539.247 ampułek penicilliny.

Wartość otrzymanej penicilliny wynosi około 270 milionów złotych, a więc jest to dar olbrzymi zarówno ze względu na wartość materialną jak i na większe jeszcze znaczenie moralne.

Zarząd Główny P. C. K. rozdaje penicillinę 14-tu okręgom, które z kolei rozprowadzają lek za pośrednictwem 308 oddziałów P. C. K., obejmujących swą siecią teren całej Polski.

Instytucja P. C. K. wydaje specyfik, prowadząc wykazy z podaniem dokładnych personalii chorego, rozpoznania choroby, lekarza — zleceniodawcy, sposobu zastosowania i wyniku leczenia, oraz gromadzi pokwitowania wszystkich, którzy penicillinę otrzymali. Część ampułek znajduje się w bezpośredniej dyspozycji Zarządu Głównego, z zapasu tego zaopatrzyliśmy w penicillinę między innymi oddział chirurgiczny Szpitala Wolskiego, Szpital Miejski w Siedlcach, Szpital Dziecinny w Katowicach, Kliniki Uniwersy-

teckie w Krakowie, Warszawie i Poznaniu, Zakład Wychowawczy im. ks. Boduena, Zakład dla Ociemniałych w Laskach itd.

Oczywiście, że mimo wielkiej hojności ofiarodawców kanadyjskich zapotrzebowanie na penicillinę jest w Polsce 2 — 3 krotnie większe niż możliwości jego zaspokojenia. Ale choć nie dotarła ona jeszcze wszędzie tam, gdzie jest konieczna, coraz więcej beznadziejnych zdawałoby się przypadków chorobowych zostaje penicilliną wyleczonych, a ów cudowny lek staje się coraz silniejszą więzią, łączącą wciąż więcej i więcej serc, z jednej strony przepojonych wdzięcznością, a z drugiej pełnych wzruszającej troski i najbardziej dotkniętych wojną. (Komunikat P. C. K.).

Najpilniejsze zadania higieny szkolnej

Na konferencji wizytatorów higieny szkolnej, na zapytanie jakie jest najpilniejsze zadanie obecnie dr. Werko, Wizytator szkolny powiedział: „Należy do niej przede wszystkim skoordynowana akcja w zakresie opanowania wśród dzieci klęski gruźlicy, alkoholizmu, wszawicy i świerzbu, a poza tym stała troska o rozwój zdrowotny i fizyczny młodego pokolenia. W tym celu muszą być na terenie szkoły wytworzone odpowiednie warunki sanitarne".

Śmiertelność niemowląt

Ciekawe wyniki badań nad śmiertelnością niemowląt podaje dr Grassl. Doszedł on do przekonania, że tam gdzie niemowlęta są karmione kozim mlekiem, to śmiertelność ich jest znacznie mniejsza. W Wirtembergii, Saksonii i Bawarii, gdzie prawie na jedną rodzinę wypada 1 koza, śmiertelność dzieci jest minimalna. Kozie mleko składem swym jest najbardziej zbliżone do mleka kobiecego. Kozy prawie nigdy nie chorują na gruźlicę. Tym się tłumaczy fakt powyższy.

Przyrost naturalny we Francji

We Francji sprawa przyrostu naturalnego była zawsze zagadnieniem niesłychanie doniosłym. Po wojnie stało się ono jeszcze bardziej palące. Przyrost jest tak niedostateczny, że liczba dzieci w przytułkach jest mniejsza od zapotrzebowania jakie zgłaszają rodziny, pragnące adoptować dzieci. Wobec tego rozwinął się w Paryżu proceder, polegający na pośrednictwie sprzedaży i kupna dzieci jeszcze nieurodzonych. Handlarze zajmujący się handlem dziećmi polują przede wszystkim na dziewczęta w ciąży, które chętnie pozbywają się ciężaru materialnego i korzystają z usług tego rodzaju.

Dnia 2 listopada br. ambasador włoski wręczył na Ratuszu Prezydentowi. Stanisławowi Tołwińskiemu 25.000 zł. na biedne dzieci stolicy.

Dwudziestopięciolecie działalności RTPD

Dnia 17.XI RTPD obchodziło dwudziestopięciolecie swej działalności. Instytucja ta, ciesząca się poparciem Rządu i zaufaniem społeczeństwa wykazuje ogromny rozmach inicjatywy, w organizowaniu szerokich planów wychowawczych. I można tylko szczerze pragnąć i serdecznie życzyć, aby RTPD mogło podołać zadaniom, które same poniekąd nasuwają się na warsztat w bieżącej chwili. Zniszczenia wojenne, pociągające za sobą ruinę rodzin i sieroctwo dzieci, sprawiły to, że trudno jest akcję ratowania ginących, ograniczać małymi możliwościami. Trzeba możliwości rozszerzać tak, aby one sprostały potrzebom, bo właśnie od szybkiego działania zależy, by nieszczęście nie zniszczyło ostatecznie ofiar, które jeszcze można wyratować i powrócić do życia. Prezydent Bierut w piśmie swym krótko i jasno określił cel pracy RTPD: „Wychowanie dzieci polskich na zdrowych, ideowych i światłych obywateli demokracji". Jest to cały program. Światły obywatel. to ten który potrafi zrealizować program wielkich reform społecznych, zapoczątkowanych Manifestem Lipcowym. Wymagają one wychowania młodzieży w duchu nowoczesnego, uspołecznionego światopoglądu, w którym obowiązek braterskiego stosunku do człowieka łączy się z poczuciem surowej odpowiedzialności za poziom życia, jakie każdy z nas prowadzi w wielkiej zbiorowości narodowej, budowanej na nowej strukturze ustrojowej, wymagającej nowego typu ludzi. Wartość moralna nadchodzących pokoleń zadecyduje o naszej przyszłości. Dzieci w Domach Dziecka RTPD wychowywane metoda społecznego obcowania z rówieśnikami, starszymi, z przyrodą i sztuką, wniosą do życia wartości humanitaryzmu, gwarantujące pokój. Bo już bez żadnej wątpliwości możemy stwierdzić, że wojnom zapobiec potrafi tylko odrodzony nowy człowiek, który zerwie z przeszłością i wyzwoli ludzkość od koszmaru, jaki towarzyszył jej poprzez wszystkie stulecia. Nadając przez wychowanie wrażliwej psychice dziecka, odpowiedni materiał z otaczającego świata, do przeżywania go myślowego i uczuciowego. — RTPD w Domach swych, może wykuwać przyszłość Polski i kłaść najpewniejsze, najmocniejsze fundamenty pod naprawdę od gruntu odrodzone życie.

H. S.

Dzieci polskie jadą do Danii

W roku 1947-ym akcja wyjazdu naszych dzieci do Danii ma być przeprowadzona na szerszą skalę, niż miało to miejsce w bieżącym roku. W ostatnich tygodniach bawił w Polsce generalny sekretarz towarzystwa „Red Barnet" dr Aage F. Krebs, który wyraził gotowość w imieniu instytucji, którą reprezentuje przyjęcia 2 000 dzieci niedożywionych w wieku od 6 do 14 lat. Kandydaci w porozumieniu z Min. Oświaty i PCK grupami będą mogli wyjeżdżać poczynając już od kwietnia na trzymiesięczny pobyt w domach rodzin duńskich.

Biuletyn Zarządu Głównego RTPD

Biuletyn Zarządu Gł. R. T. P. D. (Nr 3, wrzesień) daje bardzo ciekawy i bogaty materiał, oświetlający pracę tej tak pożytecznej Instytucji, rozbudowującej coraz szerzej i liczniej swe placówki.

Oprócz informacyjnych wiadomości o pracach R. T. P. D. mamy w Biuletynie krótkie, ale jasne i stanowcze sformułowanie platformy ideologicznej, na której Instytucja opiera swą działalność wychowawczą. A jest to bardzo potrzebne w chwili obecnej. Czas już najwyższy, aby wszelka praca społeczna wyłaniając się z chaosu powojennego, krystalizowała swą postawę wobec nowego układu rzeczywistości polskiej i wyznaczała linię, którą ma kroczyć w procesie odbudowy życia państwowego, narodowego, gospodarczego i moralnego. A w programie R. T. P. D., o którym dowiadujemy się z Biuletynu, widzimy, jak wielką wagę zajmuje sprawa moralnego oblicza nowego pokolenia, kształcącego się w zakładach tej Instytucji.

Musimy ratować dzieci, „których zdrowie i umysł trawi rynsztok i ulica, musimy dać zdrową strawę ich zainteresowaniom, wzbogacić dzieciństwo, stanowiące kapitał na całe życie — oto cel naszych całorocznych dążeń". Musimy wychowywać „zdrowych, zdolnych i wolnych obywateli, aby powstało normalne, zdrowe życie, godne człowieka i człowieczeństwa" (St. Papuziński)

Niewątpliwie „całe rozumne społeczństwo" stanie w jednym szeregu z działaczami R. T. P. D., aby dopomóc w ich usiłowaniach podniesienia „jakości" naszego nowego pokolenia na najwyższy poziom.

Jakże słusznie pisze dalej ob. St. Papuziński: „Jeśli nie jest frazesem, że istnieją narody miłujące pokój, muszą te narody wydobyć z siebie tę siłę, tę premedytację, tę samą co najmniej namiętność tworzenia, jaką ciemiężyciele człowieka wykazali w swym niszczycielskim działaniu".

Czasy, które obecnie przeżywamy, czasy powojennej przebudowy, od której zależy, czy się jeszcze raz nie stoczymy w otchłań nowego kataklizmu wojennego — wymagają od nas wszystkich właśnie najwyższego napięcia energii i woli, rozumu i entuzjazmu, aby każda praca wykonywana z myślą o jutrze nosiła na sobie piętno poczucia najwyższej odpowiedzialności za ciężar gatunkowy ideałów, które pragniemy nadać młodzieży naszej.

Słusznie pisze w Biuletynie Ob. Ładoszowa, że „wkraczamy w okres pierwszego rozdziału" prac wychowawczych, i dlatego hasło, którym kończy, „dobrej, poważnie prowadzonej, jak najlepiej wyposażonej świeckiej i społecznej placówki wychowawczej" jest tak aktualne i powinno być powitane z całym uznaniem. Ob. St. Zwoliński, omawiając problematykę ideologiczną szkoły, wypowiada poglądy tej części naszego społeczeństwa, które gorąco pragnie, abyśmy wreszcie wyszli na szeroką, otwartą drogę istotnych reform życia nowoczesnego i zaczęli żyć według norm i praw, dyktowanych etyką świeckiego humanitaryzmu. Ob. Bolesław Milewicz, omawiając „Domy Dziecka, a nie Sierocińce", pisze:

„Pragniemy, żeby nasze domy nie były ponurymi i złymi sierocińcami, ani „zakładami zamkniętymi", pragniemy, aby miały charakter społeczno-wychowawczy, chcemy, ażeby były domami otwartymi, które wchłoną nurt naszej aktualnej polskiej rzeczywistości. Pragniemy tego, czego pragnął i czynił już Janusz Korczak: zastąpić naszym bezdomnym wychowankom dom rodzinny — dom, którego usprawiedliwieniem będzie „dobro konieczne". Nasze Domy Dziecka muszą stać się instytucjami nadziei społecznej, a nie klęski człowieka". I jeszcze jedna cytata tego samego autora: „Program pracy naszych „Domów Dziecka" musi się opierać na tym, co najważniejsze: wychować człowieka wyzwolonego, kulturalnego, zdolnego do życia, umiejącego i pragnącego walczyć o postęp socjalny, o ideały zjednoczonej w czynie polskiej klasy robotniczej".

Więcej miejsca poświęciliśmy sprawozdaniu z ideowego programu R. T. P. D. wychodząc z założenia, że ważną sprawą jest, aby jak najszersze kadry pracowników opieki społecznej, której zadaniem jest — przede wszystkim nie tylko udzielanie doraźnej pomocy materialnej, lecz przygotowywanie chwilowo wytrąconych z norm stabilizacyjnych ludzi dorosłych, zarówno jak i ich dzieci — zainteresowały się i zapoznały z działalnością R. T. P. D. Niewątpliwie da to dużo pozytywnych korzyści metodologicznych i dopomoże w skoordynowaniu szerokiego planu pracy nad podniesieniem wartości materiału dziecinnego — i sprostowaniem drogi starszych, którzy się znaleźli w sytuacji chwilowego bankructwa.

Bogaty dział informacyjny z życia poszczególnych placówek R.T.P.D. ujawnia, jak wiele już zostało zrobione. Szeroka akcja kolonii letnich będzie omówiona w osobnym wydawnictwie. Na specjalną uwagę zasługuje fakt otwarcia Kursu Instruktorek Umuzykalnienia R. T. P. D. we wrześniu bieżącego roku. Inicjatywa wprowadzenia czynnika artystycznego w pracach wychowawczych (za granicą tak wysoko podniesionego) stanowi bardzo cenny wkład do metody pracy wychowawczej i okaże niewątpliwie swe dobroczynne skutki. Prace świetlicowe prowadzone są w pełni, grupując 2.000 dzieci, które były również objęte akcją letnią. Sprawozdanie z objazdu wakacyjnego teatru R. T. P. D. „Baj" przedstawia się naprawdę imponująco. Np. na Górnym Śląsku w ciągu 11 dni pobytu dano 18 widowisk w 14 punktach Na Dolnym Śląsku w ciągu 14 dni dano 11 widowisk w 8 punktach.

H. S.

Dziecko chłopskie ośrodkiem działalności Ch. T. P. D.

Planowa, zorganizowana działalność obejmująca całokształt zagadnień związanych z dzieckiem chłopskim jest rzeczą nową na odcinku opieki i wychowania w Polsce.

Ośrodkiem działalności niedawno powstałej organizacji: Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci jest dziecko chłopskie od niemowlęctwa do lat 16-tu, jego zdrowie, wychowanie, wszechstronny rozwój w oparciu o war-

tości kultury ludowej, ideały ruchu ludowego i dodatnie czynniki środowiska wiejskiego.

W realizowaniu swego celu Ch. T. P. D. pragnie współdziałać ze wszystkimi instytucjami opiekuńczymi i wychowawczymi na terenie wsi, więc rodziną, szkołą, organizacjami młodzieżowymi itp. To współdziałanie widzi w opracowywaniu i realizowaniu zagadnień dotyczących dziecka wsi, o których do tej pory niewiele mówiono, a które wymagają gruntownego ujęcia w powszechnym, planowym działaniu. Taką sprawą między innymi będzie np. sprawa racjonalnego żywienia dziecka, które przy dużych możliwościach wsi przedstawia się bardzo niewłaściwie. Taką sprawą będzie też szeroko pomyślana akcja higieniczno-zdrowotna w formie zakładania stacji opieki nad matką i dzieckiem, upowszechnianie podstawowych wiadomości, tyczących higieny i zdrowia dziecka, pomoc w dostarczeniu potrzebnych do tego środków itp.

Jedną z form współdziałania Ch. T. P. D. z rodziną, szkołą i organizacją będzie upowszechnienie czytelnictwa wśród dzieci i młodzieży, zainteresowanie starszych sprawami dziecka przez rozmowy, odczyty i popularną prasę.

Nieco inną formą tego współdziałania w wychowaniu będzie organizowanie teatrów dziecięcych, szczególnie objazdowego teatru kukiełek, poprzez który chce wprowadzić w życie dziecka nowe elementy wychowawcze, takie, których brak dziecku wiejskiemu.

Wydatną i realizowaną już pomocą rodzinie chłopskiej w czasie najintensywniejszych robót polnych jest rozszerzająca się coraz bardziej akcja zakładania i prowadzenia dziecińców letnich, oraz przedszkoli. W akcji tej Ch. T. P. D. współdziała z państwem przykładając do tej sprawy duże znaczenie.

Od początku swego istnienia, tj. od lutego br. obok prac organizacyjnych prowadzi Ch. T. P. D. akcję pomocy dzieciom z terenów zniszczonych działaniami wojennymi. Prasa codzienna podaje od czasu do czasu wstrząsające sprawozdania z życia ludności na tych terenach, które w bezpośrednim zetknięciu wygląda jeszcze bardziej tragicznie. W wielu rozsianych po kraju powiatach, w województwie warszawskim w powiatach: grójeckim, warszawskim, makowskim i innych, w województwach: kieleckim, rzeszowskim łódzkim, krakowskim i innych ludność, a więc i dzieci mieszkają w bunkrach, wilgotnych norach ziemnych wśród pustynnych, wypalonych obszarów, w warunkach zdrowotnych i higienicznych, które zaprzeczają wszelkim pojęciom o ludzkim bytowaniu. Tam przede wszystkim zakłada Ch. T. P. D. punkty dożywiania, organizuje dziecińce, dostarcza środki dezynfekcyjne, odżywki, leki i odzież z darów zagranicznych.

Po raz pierwszy w dziejach chłopskie dzieci jadą zagranicę po odpoczynek i zdrowie. Do Danii, Szwajcarii, Bułgarii wyjechało razem około 100 dzieci.

Na koloniach letnich w Pomiechówku, Rybienku, w Domu Dziecka w Głuchowie setki dzieci z bunkrów, ze wsi zniszczonych ratowało zdrowie. W prewentorium w Rabce i w Busku-Zdroju przebywa około 300 dzieci chłopskich.

Wiele zagadnień jest jeszcze otwartych dla działalności Ch. T. P. D., np sprawa sieroctwa na wsi, dzieci upośledzonych fizycznie czy umysłowo itp. W miarę osiąganych środków będą one realizowane po uprzednim gruntownym przemyśleniu.

Dużą wagę przywiązuje Ch. T. P. D. do szkolenia własnego personelu wychowawczego i opiekuńczego. W związku z akcją zakładania przedszkoli i dziecińców letnich szkoli dziewczęta do zawodu wychowawczyń przedszkoli na kursach o programie i czasie trwania określonym przez Ministerstwo Oświaty. W myśl założenia Ch. T. P. D., że dziecko wiejskie wychowywać powinna dziewczyna, która sama ze wsi pochodzi, ponieważ zna środowisko wiejskie, jest z nim ściśle związana przyjmowano na kurs kandydatki kierowane przez Koła M. W. R. P. „Wici".

Ch. T. P. D. powstało jako wyraz istotnych potrzeb wsi i jej samowychowania. Inicjatywę powstania takiej organizacji, którąby za wyłączny i jedyny cel swej działalności wzięła dziecko chłopskie podjęli działacze ludowi, młodzież „wiciowa", ludzie wsi. Główną i zasadniczą działalność Ch. T. P. D. prowadzi sama wieś, matki i ojcowie, córki i synowie chłopscy zrzeszeni w Kołach Miejscowych Ch. T. P. D. niezależnie od tego, do jakiej organizacji politycznej czy społecznej należą, byleby wyłącznie dobro dziecka i troskę o wychowanie przyszłych pokoleń wiejskich mieli na celu.

W poczynaniach swoich Ch. T. P. D. spotkało się z życzliwą i wydatną pomocą czynników państwowych, dzięki której wiele prac w tak krótkim czasie dało się zrealizować.

H. K.

O pomoc dla dzieci

Na posiedzeniu komisji społeczno - humanitarnej ONZ omawiano sprawę stworzenia specjalnego funduszu pomocy dla dzieci najbardziej zniszczonych krajów. Delegat radziecki Gusiew żądał jak najszybszego przejścia od słów do praktycznej pomocy dzieciom.

Z ust posła Zyglera, referenta budżetu Ministerstwa Oświaty na Komisji KRN padły słowa: „Nie całe 5 groszy miesięcznie na jedno dziecko w szkole na higienę i wychowanie fizyczne jest liczbą wybitnie nierealną".

Przedszkola w Czechosłowacji

Na terenie Czechosłowacji jest powyżej 2.500 przedszkoli. Dziecko czeskie spędza w przedszkolu czas od 7-mej rano do 18-tej popołudniu.

Program oświatowy w planie 3-letnim odbudowy

Trzyletni plan odbudowy kraju polega nie tylko na zapewnieniu dobrobytu ludności, przez podniesienie stopy życiowej powyżej poziomu przedwojennego, drogą zwiększenia produkcji dóbr przemysłowych i rolnych, lecz również i na rozszerzeniu oświaty i kultury, oraz na podniesieniu zdrowotności i usprawnieniu opieki społecznej. Plan przewiduje, że w 1949 r. szkolnictwo powszechne otrzyma 75.000 izb szkolnych, czyli więcej niż było w 1939 r. o 44%. Nauczycieli mieliśmy w 1939 r. 63.000 a w 1949 mamy mieć 88.000. Szkoły rolnicze będą mogły kształcić 41.000 osób. Szkoły przemysłowe 36.000, a szkoły gospodarcze spółdzielcze i handlowe 32.000. W związku z powyższym liczba lokali wykładowych wzrośnie 4-krotnie. Liczba szkół wyższych ma się powiększyć z 51 w 1939 do 127. Według planu powyższego w 1949 r. ma być 72 domy dziecka. W sprawie podniesienia zdrowotności społeczeństwa jest przewidziane powiększenie znacznie ilości łóżek szpitalnych, ośrodków zdrowia, sanatoriów dla dorosłych i dzieci. Przed wojną mieliśmy Ośrodków Zdrowia 482 — na r. 1949 przewidziana jest ich liczba 2.000. Ze względu na normalizację stosunków opieka częściowa, jak zapomogi, zaopatrzenie na rok 1949 przewidziane są dla 350.000 osób, gdy obecnie obejmuje 1.200.000.

Są pesymiści, którzy sceptycznie uśmiechali się, gdy pisma podały te cyfry. Powiadają, że plany planami, a rzeczywistość zawsze będzie inna, że planowanie na nic się nie zda. Trzeba robić, a nie planować. Rozumowanie błędne. Każda praca na dalszą metę musi mieć plan, musi być rozmieszczona w ramach czasu i w ramach możliwości, które wytwarza sama praca, podjęta w myśl zasad organizacyjnych, z uwzględnieniem hierachii potrzeb. Planowanie zapobiega wszelkiemu działaniu chaotycznemu, wszelkiej egzaltacji. Opiera się na konkretnym materiale rzeczywistości bieżącej i rzutuje osiągnięcia, które musimy dokonać, w poczuciu nakazu społecznego, od którego nikt nie ma prawa się uchylać.

O równouprawnienie kobiety

Podczas bieżącej sesji ONZ delegacja polska kilkakrotnie zabierała głos. Nas tu specjalnie obchodzi to, co się dzieje w komisji praw człowieka. Delegatka nasza wypowiedziała się za równouprawnieniem kobiet z mężczyznami, żądając tej samej płacy za tę samą pracę. Wniosek ten napotkał na pewne opory ze strony niektórych państw, które wysunęły argument, że jest dużo kobiet pracujących, a więc tak postawiona sprawa mogłaby zagrozić równowadze budżetowej. Przypominamy, że w Zw. Radzieckim pracuje bardzo wiele kobiet, ale na terenie tego państwa nikt nie występuje przeciwko ich równouprawnieniu. Mają one tam te same prawa co i mężczyzna

Ubezpieczenia w Związku Radzieckim

Przed 25 laty Lenin podpisał dekret o „Ubezpieczeniu społecznym osób zajętych pracą najemną". W okresie pierwszej pięciolatki wydatki Zw. Radzieckiego na ubezpieczenia społeczne robotników i pracowników społecznych łącznie z wydatkami na pomoc lekarską wynosiły 10 miliardów rubli, a w drugiej pięciolatce przekroczyły sumę 32 miliardów. W obecnej pięciolatce przewiduje się sumę 62 miliardów, nie licząc pomocy lekarskiej dla świata pracy i jego rodzin. Trzeba zaznaczyć, że w ustroju radzieckim niema bezrobocia i w ustawodawstwie nie ma ubezpieczeń na wypadek bezrobocia. Natomiast wszyscy pracownicy zarówno fizyczni, jak i umysłowi korzystają z ubezpieczeń na wypadek utraty zarobku z powodu kalectwa, choroby, starości i niezdolności do pracy. Rodziny mają zabezpieczenie na wypadek śmierci żywiciela. Kobiety są zabezpieczone podczas ciąży i porodu. Wszyscy korzystają bezpłatnie z wszelkiego rodzaju pomocy lekarskiej. Ludzie pracy mają domy wypoczynkowe, sanatoria, których ilość stale wzrasta.

H. S.

„Don Suisse" — Polsce

Charytatywna organizacja szwajcarska „DON SUISSE", której przedstawicielstwo w Polsce ma już do zanotowania niejedną pożyteczną akcję — zapisuje na swym koncie nowy sukces. Oto polskim liniom kolejowym z jednej strony, a służbie sanitarnej z drugiej — przybył bardzo cenny walor w postaci wagonu dentystycznego. Jest to ruchoma klinika stomatologiczna, wyposażona we wszelkie najnowocześniejsze urządzenia, nie wyłączając gabinetu rentgenologicznego. Dar ten ma dla nas szczególnie doniosłe znaczenie, ponieważ niezależnie od ogólnego bardzo złego stanu zdrowia naszej ludności w tym zakresie po wojnie — wagon dotrze tam, gdzie dostarczenie pomocy dentystycznej było dotychczas prawie niepodobieństwem

St.Zl.

Pomoc Polski Kom. Gosp.-Fin. ONZ

W dniu 17-stym XI br. na posiedzeniu Komisji gospodarczo-finansowej ONZ, Rząd Polski przez swego delegata oznajmił, że nie tylko popiera teoretycznie plan La Guardii stworzenia pod egidą ONZ specjalnego funduszu pomocy krajom zniszczonym przez wojnę, ale zobowiązuje się dostarczyć Europie węgla w ilości większej niż w roku bieżącym (Polska już dostarczyła UNRRA 100.000 ton węgla). Rząd Polski wierzy, że górnicy nasi wydobędą i dostarczą nowej organizacji potrzebnego dla niej węgla. La Guardia dzięki temu, że jest jednym z najwybitniejszych ambasadorów „dobrej woli" uczynił z UNRRA organizację nie charytatywną, a organizację solidarności międzynarodowej, która zniszczonym krajom i nadal służyć będzie pomocą w odzyskaniu równowagi gospodarczej.

H. S.

Sytuacja nieco się poprawia

Jak nas poinformowano, w okresie sprawozdawczym w Warszawie został otwarty nowy Żłobek przez Katolickie Towarzystwo „Caritas". Żłobek ten mieści się przy ulicy Opaczewskiej 2, a więc w dzielnicy, szczególnie upośledzonej pod względem instytucji użyteczności społecznej. Podkreślić należy, że w stolicy właśnie dawał się odczuwać wielki brak żłobków — na które brakło, m. in. lokali i funduszów, co stawiało niejednokrotnie Miejski Wydział Opieki nad Matką i Dzieckiem w krytycznej nad wyraz sytuacji.

Mamy nadzieję, że dobry start „Caritasu" zachęci inne instytucje opiekuńcze do szlachetnej rywalizacji, która okazałaby się tu tym bardziej celowa, że, o ile wiemy, nowootwarty żłobek stoi na wysokim poziomie tak co do strony technicznej i wyposażenia materialnego, jak i pod względem opiekuńczym i pielęgniarskim.

Nie przesądzając oczywiście przyszłości, notujemy tę „jaskółkę" z prawdziwą radością wobec jeszcze kilkudziesięciorga dzieci, które znajdą opiekę i tyluż matek, które będą mogły spokojnie oddać się pracy.

St. Z.

Otwarcie wystawy Wydziału Szkolnego Z. M.

Staraniem Wydziału Szkolnego Zarządu Miejskiego została otwarta wystawa pod nazwą: „Przedszkola miejskie dziś i jutro". Wykresy porozmieszczane w pierwszej sali wystawy udawadniają, jak niesłychanie ważną i palącą sprawą jest uruchomienie jak największej liczby przedszkoli. W 1938 r. mieliśmy sierot 0,7% a półsierot 12%. Obecnie zaś mamy sierot 2,5%, a półsierot 23,4%. Jednocześnie w tej samej sali widzimy, zawdzięczając fotografiom, jak bardzo ucierpiały przedszkola przedwojenne, zamienione w kupę gruzów, lub sterczące szkielety. Akcją przedszkoli powinny być objęte wszystkie dzieci, nie tylko sieroty. Obecnie, powojenne życie, odbudowujące się po zniszczeniu, nie może zrezygnować z pracy kobiet, one zaś muszą mieć zapewnioną, pełnowartościową opiekę dla swego dziecka. Następnie bardzo trudne warunki mieszkaniowe, bynajmniej nie sprzyjają normalnemu rozwojowi dziecka, pozostającego w tak zwanym „domu". To też z niezwykłym zainteresowaniem oglądamy plany BOS-u, przedstawiające projekty na przyszłość. Warszawa ma być pokryta gęstą siecią przedszkoli. Druga sala posiada wiele modeli urządzeń przedszkoli. Patrząc na to wszystko, mimo woli zadajemy sobie smutne pytanie: Kiedy to będzie nie rysunkiem, nie modelem, a rzeczywistością? Trzeba jednak oddać sprawiedliwość i tym wysiłkom, które już DZIŚ są pozytywnymi, dodatnimi osiągnięciami, a więc: dobrze wyglądająca, roześmiana dziatwa z kolonii i półkolonii, którą oglądamy na fotografiach również tam zebranych, świadczy, że nie tylko projektujemy, ale i konkretnie już coś bardzo niezbędnego czynimy. Wystawa mieści się przy ul. Pierackiego 2/4 i jest otwarta w godzinach od 10 do 17.

Opieka nad matką i dzieckiem

Kierownictwo przemysłu hutniczego w Polsce obok spraw związanych z procesem produkcyjnym, wkłada poważny wysiłek w zorganizowanie opieki nad matką i jej dzieckiem. Dotychczas przy 9-ciu hutach powstały żłobki, w których korzysta z opieki fachowych pielęgniarek około 260 dzieci. Ostatnio odbyło się otwarcie żłobka przy kopalni „Zygmunt" w Łagiewnikach, gdzie przebywać będzie około 40 dzieci. Żłobek urządzony został w willi, w której uprzednio mieszkali dyrektorzy huty.

W majątku Woskowice (pow. Namysłów) otwarto w pięknie położonym pałacu, otoczonym parkiem, Dom Dziecka. W majątku tym znajduje się sad, cieplarnia, 3 krowy, koń, oraz kilkadziesiąt ha gruntów ornych. Mieszkał w nim dawniej znany hakatysta feldmarszałek hr. Milstein. Dom przeznaczony jest dla 200 dzieci.

Przedstawiciele 26 państw radzą w Paryżu

Na pierwszej konferencji UNESCO (Organizacja Narodów Zjednoczonych dla Spraw Kultury, Wiedzy i Wychowania), która rozpoczęła się w Paryżu we wtorek dnia 19 listopada, bierze udział przeszło 500 delegatów z 26 państw. Po ceremonii inauguracyjnej która odbyła się w Sorbonie, konferencja przeniosła się w środę do stałej siedziby Organizacji w pobliżu Łuku Triumfalnego. Obrady plenarne i prace w komisjach mają potrwać do 10 grudnia. Jak przewidują, liczba delegatów, uprawnionych do głosowania, wzrośnie w czasie konferencji. Przed r. 1944 państwa podpisały Kartę UNESCO, jednakże tylko te które następnie ratyfikowały ją, są uprawnione do wysyłania delegatów. Władze naczelne UNESCO wydały oświadczenie, w którym stwierdzono m. in.: „Pierwszy program prac UNESCO stanowi epokę w historii ludzkości, jako pierwszy świadomy wysiłek skierowania całej działalności duchowej człowieka ku jednemu celowi".

Spośród delegatów polskich na konferencję przybyli dotychczas: radca Drzewiecki i prof. Pieńkowski, oraz prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego K. Maj.

H. S

Gdyby w Stanach Zjednoczonych...

W dniu 11 listopada, w rocznicę zawieszenia broni po pierwszej wojnie światowej, w rocznicę dnia w którym ludzkość przerażona potwornymi skutkami powszechnego barbarzyństwa i zdziczenia obiecywała sobie niebacznie, że to zbiorowe szaleństwo już nigdy się nie powtórzy — w dwadzieścia lat później zabrał ponownie głos Przewodniczący Misji UNRRA, F. La Guardia aby przestrzec ludzkość nie przed ponownym szaleństwem, bo to już niestety się stało ale przed najstraszliwszym błędem, w jaki człowiek może popaść — przed niechęcią do poprawy.

Jak wiadomo, postanowienie likwidacji UNRRA jest nieodwołalne i już widzimy pierwsze jaskółki tego postanowienia. Pomoc w zakresie rozdawnictwa leków i opieki sanitarnej została już zlikwidowana, a akta i remanenty przekazano Organizacji Narodów Zjednoczonych. Przygotowania do całkowitej likwidacji są w pełnym toku. Nie mamy najmniejszych wątpliwości, że fakt ten odbije się ujemnie na naszych stosunkach aprowizacyjnych i gospodarczych w ogóle. Jak mogliśmy się przekonać z ostatnich wyjaśnień La Guardii, i on także rozumie naszą sytuację i właściwie ocenia nasze potrzeby i braki. Dał bowiem temu wyraz na sposób raczej amerykański, a więc bardziej zrozumiały dla swych rodaków, głównych dysponentów dóbr materialnych na eksport; powiedział on mianowicie, że gdyby Stany Zjednoczone poniosły straty w takim stosunku, jak Polska, to straciłyby 27.000.000 (dwadzieścia siedem milionów) ludzi. Jak wiemy, Amerykanie mają zwyczaj przeliczać wszystko i wszystkich na pieniądze i człowiek ma też u nich ustaloną cenę, jako pewne kwantum pracy za którą należy zapłacić pewne kwantum dolarów. Utrata 27 milionów ludzi prawdopodobnie lepiej przemówi do psychiki amerykańskiej, niż przedłożenia, zawierające np. wykaz zniszczonych w Warszawie domów. Dla Amerykanina będzie to zapewne kwestia zimnego rachunku, który przedstawi mu się w postaci bynajmniej nie oszałamiającej. Czemże jest ostatecznie odbudowa 10 tysięcy domów, z których żaden nie posiadał nawet... dwudziestu pięter? Rozumiemy, że w Ameryce sprawa odbudowy trzypiętrowej kamienicy mogłaby być sprawą... może trzech tygodni, a kwestia splantowania gruntu pod dziesięć takich kamienic, przy posiadanych udoskonaleniach technicznych i najnowszym sprzęcie — dałaby się załatwić w ciągu trzech dni. To przecież kwestia paruset, czy paru tysięcy dolarów. Że jednak sentyment, że atmosfera dawnej Warszawy, tych zaułków staromiejskich czy tak charakterystycznych ulic Powiśla — ten specyfistyczny koloryt, który tylko odczuć można, ale którego nikt obcy zobaczyć ani zrozumieć nie potrafi — odrestaurować się nie da nawet przy najwierniejszej rekonstrukcji zniszczonych zabytków — tego raczej Amerykanin nie zrozumie. Dobrze się więc stało, że nasz amerykański przyjaciel przemówił... po amerykańsku. Utrata „maszyn ludzkich" w liczbie 27 milionów — to do nich przemówi.

Nie wiemy, czy pod wpływem przemówień La Guardii, czy też niezależnie od nich — jednak sprawa dalszej pomocy dla Polski i innych zniszczonych krajów jest dalej aktualną, jakkolwiek pod inną i — zapewne — już nie tak wydajną postacią. Tą nową organizacją jest Organizacja Wyżywienia i Rolnictwa (w angielskim skrócie FAO). Nie wiemy jeszcze, jak ona będzie działała i jakie rodzaje pomocy obejmie — poza pomocą żywnościową, co do czego nie ma wątpliwości. Jak się dowiadujemy jednak w ostatniej chwili, przedstawiciele FAO przybywają do Polski w ostatnich dniach listopada. Bezpośrednio po otrzymaniu bliższych autorytatywnych informacji z Departamentu Opieki Społecznej Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej zakomunikujemy je naszym czytelnikom w możliwie obszernej wzmiance

Ożywienie współpracy Polsko-Angielskiej Opieki Społecznej

Anglia jest tym krajem, o którym słyszeliśmy bardzo wiele, ale wiemy w istocie bardzo mało, zwłaszcza, jeśli idzie o jego rozwój kulturalny i społeczny. Pomimo niewątpliwego współdziałania w czasie wojny i współpracy w ramach organizacji politycznych o charakterze międzynarodowym po wojnie brak nam z pewnością rzetelnej wiedzy o tym kraju, wiedzy, opartej nie na propagandowych artykułach — czy nawet nie propagandowych, ale na obiektywnych danych, niezaprawionych ani przesadnym zaślepieniem fanatycznego zwolennika wszystkiego, co angielskie, jedynie dla tego, że angielskie — ani równie ślepą niechęcią do tego wszystkiego, co zdradza choćby najmniejszy ślad angielskości.

Zwłaszcza, jeśli idzie o opiekę społeczną, Anglia powinna nas zainteresować jako pierwszy na świecie kraj, w którym opieka społeczna została nie tylko nowocześnie pojęta, ale i nowocześnie zorganizowana — tam bowiem w roku 1601 ustalono ustawowy obowiązek państwa do opieki wobec potrzebującego obywatela. Nie był to oczywiście stan dzisiejszy, ale niewątpliwie wyprzedzający pod tym względem najbardziej kulturalne państwa o przeszło 100 lat. Następnym z kolei krajem, który powołał nawet specjalną organizację nadrzędną, jak gdyby prototyp Ministerstwa Opieki Społecznej — była, jak wiadomo Dania. W następnym numerze „Opiekuna" poinformujemy bliżej naszych czytelników o angielskiej opiece społecznej — teraz pragniemy tylko zanotować z radością, że w ślad za wioską szwedzko-polską i szwajcarsko-polską (obie w Otwocku) wysunięto projekt zorganizowania wioski angielsko-polskiej, tym razem na Dolnym Śląsku, w znanej miejscowości wypoczynkowej — Szklarskiej Porębie. Autorką projektu jest wybitna działaczka społeczna angielska May Eden członkini dwóch wielkich organizacji opieki nad dzieckiem („Towarzystwo Darów i Przyjaźni" i „Światowa Składnica Wspólnoty Dziecięcej"). Właśnie owa „Światowa Składnica" jest organizacją, wykraczającą, pozornie przynajmniej, poza ramy opieki, pojętej ściśle, ma bowiem na celu propagowanie i utrwalanie wzajemnej przyjaźni pomiędzy dziećmi całego świata i założenie na tej drodze wspólnoty dziecięcej, która mogłaby — dodajmy od siebie — przekształcić się może w rzeczywistą wspólnotę międzyludzką.

Zostawiając jednak na boku nasze pobożne życzenia, możemy stwierdzić, że akcja p. Eden nie ogranicza się do słów. Już zostało bowiem wybrane sanatorium o 500 miejscach. Mające się w najbliższej przyszłości rozpocząć dalsze prace wzbogacą je o zapobiegawczy zakład przeciwgruźliczy, dalej o dom sierot, przedszkole i szkołę na 500 dzieci w wieku do 18 lat.

Zamierzeniem p. Eden jest, aby Szklarska Poręba stała się miejscem spotkań dzieci z całego świata. Liczy tu, niezależnie od współdziałania naszych czynników powołanych, także na pomoc Szwajcarii, dokąd po objeździe Dolnego Śląska udaje się obecnie. Współpracę przy realizacji pięknego dzieła obiecały także i inne państwa.

W Genewie, dokąd p. Eden się udała, zapadną bardziej konkretne decyzje o dalszym losie projektu, zasługującego naszym zdaniem na jaknajdalej idące poparcie, zwłaszcza, że gdyby istotnie na ziemi polskiej zacząć się miał ów ruch dziecięcy, jedyny, jaki według nas może istotnie oprzeć w przyszłości stosunki międzynarodowe na przyjaźni i współdziałaniu w miejsce dziś obowiązującej nieufności i podejrzliwości — to Polska miałaby prawo do najsłuszniejszej dumy i najpełniejszego szacunku świata. Współpraca bowiem przy realizowaniu tak wielkiego i dla pokoju powszechnego istotnego dzieła dałaby jej do tego całkowitą podstawę. Po otrzymaniu dalszych informacji na ten temat, nie omieszkamy natychmiast poinformować o tym naszych Czytelników.

St. Z.

Dni Polskie w Danii

Pod wysokim patronatem następcy tronu duńskiego odbyły się w Danii Dni Polskie. Trwały one tydzień — od 8 do 15 listopada. Rozpoczęte zostały przemówieniem radiowym następcy tronu, wzywającym do ofiarności, na rzecz zaprzyjaźnionego Narodu Polskiego, z którym łączy Duńczyków serdeczna więź wzajemnego zrozumienia i wspólnie przebytej niedoli w czasie okupacji. „Z podobnym apelem", jak donosi warszawska prasa codzienna — „do Duńczyków w sprawie pomocy Polsce wystąpił cały szereg duńskich mężów stanu i polityków". W całej Danii w ciągu tego okresu przewidziane są zbiórki i imprezy, a całkowity dochód zostanie przekazany wyłącznie instytucjom charytatywnym.

„Polskie Dni" rozpocząć się mają koncertem muzyki polskiej pod batutą Grzegorza Fitelberga. Koncert jest przewidziany na dzień 8 listopada rb w Kopenhadze. Równocześnie zostanie otwarta wystawa artystów grafików polskich, na ekrany duńskie wejdą filmy polskie (niestety, tylko krótkometrażowe, wobec braku filmów pełnych). Niezależnie wysłany został szereg eksponatów polskiej sztuki stosowanej i wyrobów sztuki ludowej (ceramika, tkaniny, ozdoby, lalki itp). Poseł w Polsce, p. Knud Aage Monrad-Hansen obiecuje sobie — niezależnie od znacznego wzrostu kapitałów instytucji, niosących pomoc Polsce — wzmóc także stosunki handlowe polsko-duńskie, a także „usprawnić" stan i poziom wiadomości o Polsce, jej kulturze i faktycznym rozwoju jego współczesnych możliwości wśród Duńczyków.

My ze swej strony obiecujemy sobie po „Dniach Polskich" wiele. Dotychczasowe kontakty polsko-duńskie na polu opieki społecznej datują się jeszcze od czasów wojny, w czasie której duńska pomoc niejednemu z Polaków przywróciła zdrowie, a może i uratowała życie. Dziś na terenie Polski znajduje się wielu Duńczyków w organizacjach charytatywnych, niosących pomoc przede wszystkim dzieciom polskim — wśród nich wysuwa się na czoło Redda Barnet. Poza tym Duńczycy współpracują bardzo wydatnie

ze szwedzkimi instytucjami charytatywnymi na terenie Polski. Z przyjemnością, a zarazem z wielkim uznaniem stwierdzamy, że najwidoczniej powołane czynniki duńskie uznają dotychczasową pomoc za niewystarczającą. Cieszy nas ponadto, że sprawa przybiera szerszy obrót, nie ograniczając się do suchej rejestracji ofiar, które następnie, może nieco mniej sucho — zostaną przekazane, a jeszcze później rozprowadzone już przez czynniki wyłącznie opiekuńcze. Jesteśmy przekonani, że właśnie droga żywszego kontaktu kulturalnego, droga wywoływania zainteresowania się nami przez jeden z najbardziej kulturalnych narodów świata wywoła rzeczywiście zbliżenie się i rzeczywistą przyjaźń — a wtedy nie trzeba będzie urządzać specjalnych dni polskich w Danii (i — mutatis mutandis — w innych krajach) i przypominać obcokrajowcom o Polsce i jej potrzebach, gdyż będzie to wszystkim tak samo wiadome i bliskie, jak bliską jest sprawa własnych obywateli i ich potrzeb. Wiemy, że na takie społeczeństwo światowe wypadnie nam długo czekać — nie wątpimy jadnak, że pierwsze kroki na tej drodze postawiła Dania, organizując Polskie Dni.

St. Z.

Wydział Opieki Społecznej Zarządu m. st. Warszawy

W ramach akcji opiekuńczych Referatu Ośrodków Współdziałania Społecznego nawiązano kontakty z kierownictwami szkół zawodowych na Górnym Śląsku. W wyniku porozumienia w m-cu październiku rb. wysłano z Warszawy do Wierzchocinek 14 chłopców na naukę do szkoły skórniczej oraz — do Punczykowa 9 chłopców do szkoły zdobienia szkła.

Sytuacja, pod względem realizacji powszechnego nauczania pozostawia jeszcze wiele do życzenia na terenie m. st. Warszawy. Nie wszystkie dzieci znajdują miejsce w już przepełnionych szkołach powszechnych, a problem wyposażenia dziecka w niezbędną odzież i przybory szkolne długo jeszcze będzie nierozwiązany wśród najbiedniejszych warszawiaków.

Aby zapobiec, choć narazie w minimalnym procencie klęsce „wychowania dzieci przez ulicę" — walka z żebractwem, włóczęgostwem, handlem itp. Referat Ośrodków Współdziałania Społecznego przystąpił do zorganizowania t. zw. Punktów Opiekuńczych, których na terenie stolicy ma powstać 26.

W początkach października uruchomiono I Punkt Opiekuńczy przy Ośrodku Współdziałania Społecznego — ul. Czerniakowska 47.

Punkt ten otacza opieką w godz. 9 — 17 bez przerwy już 49 dzieci w wieku od 7. do 15. Zajęcia na punkcie przewidziane są w ten sposób, że dziecko znajduje tam naukę, kulturalną rozrywkę, zajęcia praktyczne w/g zainteresowań, oraz otrzymuje 2-krotny posiłek. Naczelnym jednak zadaniem punktu jest doprowadzenie dziecka do szkoły normalnej, lub wieczorowej.

Wydział Opieki Społecznej Zarządu m. st. Warszawy przejął kontrolę kuchen społecznych — prowadzonych przez Stołeczny Komitet Opieki Społecznej i Caritas.

Remanenty dla Opieki Społecznej

Ministerstwo Handlu i Aprowizacji podało do publicznej wiadomości, że w związku z oczyszczaniem magazynów Ministerstwa został dokonany podział remanentów żywnościowych. I tak na cele opieki zamkniętej dla dzieci przeznaczono 45.000 rolek dropsów; dla instytucji dziecięcych przyznano deser (?) w proszku; na stołówki i dożywienie w szkołach — przydzielono pomidory mielone w puszkach. Niedokładnie natomiast sformułowano ostatnią pozycję „Resztę żywności z akcji zbiórkowych — opiece społecznej". Pozwalamy sobie zauważyć że wszystkie wymienione wyżej cele stanowią fragmenty opieki społecznej, taka więc redakcja oświadczenia co najmniej budzi wątpliwości. Niemniej jednak zadowoleni jesteśmy, że chociaż w tak niewielkim zakresie został podany do publicznej wiadomości rozdział żywności między poszczególne instytucje opieki społecznej. Uważamy, że ogłoszenia takie powinny mieć miejsce znacznie częściej, a zwłaszcza wówczas gdy pojawią się artykuły pochodzenia zagranicznego. Z reguły bowiem, o ile wiadomo, transporty, przeznaczone dla opieki społecznej są okradane — i tak np. gdy zostają przekazane transporty winogron, równocześnie na wolnym rynku pojawiają się winogrona w handlu detalicznym Nie wiadomo nam przy tym aby zostało przeciwko komukolwiek przeprowadzone dochodzenie w związku z tym.

Następnie publiczne ogłaszanie przydziałów pozwoli, jak w tym przypadku, na zabranie głosu i wyjaśnienie spraw od drugiej strony, tzn. potrzeb opiekuńczych. W danym przypadku pozwalamy sobie podkreślić konieczność lepszego zaopatrywania zakładów zamkniętych dla dorosłych, ponieważ w dalszym ciągu pensjonariusze ich otrzymują przydziały III-ej kategorii, tzn. pratycznie nic, a stawka dzienna wynosi w ciągu dalszym 15 (piętnaście) złotych!! — to znaczy tyleż samo a więc ci, którzy ze względu na wycieńczenie i potrzeby wymagają lepszego odżywienia, skazani są właściwie na wymarcie.

Podając powyższe do wiadomości czynników powołanych, nadmieniamy, że do tej sprawy powrócimy jeszcze w obszerniejszym artykule, sądzimy jednak, że i ta wzmianka powinna odnieść pewien skutek narazie choćby w postaci... wzięcia pod uwagę samego faktu istnienia takiego problemu, jak opieka zamknięta nad dorosłymi i — konsekwentne — wyżywienie tychże dorosłych. Zagadnienie to poruszyliśmy już w lipcowym numerze „Rady Narodowej" z roku ubiegłego, jednak pomimo upływu 18 miesięcy nic niemal się w tym zakresie nie poprawiło, a chwilowe podwyższenie stawki miało swe znaczenie wówczas, gdy średni koszt żywności w stosunku do okresu przedwojennego przedstawiał się, jak 90 : 1, dziś jednak odnośne liczby przedstawiają się jak 150 : 1. Jedynym więc ratunkiem byłoby zwiększenie przydziałów żywnościowych i poprawa kategorii pensjonariuszy, czego oczekujemy już oddawna — niestety, bezskutecznie.

St. Z.

Dalszy etap na drodze ratowania dziecka

Jak się dowiadujemy, Ministerstwo Zdrowia, powodowane najsłuszniejszą troską o zdrowie przyszłych pokoleń, postanowiło uruchomić kursy z zakresu położnictwa dla młodych lekarzy. Jak się przewiduje, będzie to pierwszym krokiem akcji powszechnej pomocy położniczej, która, zwłaszcza na wsiach, okaże już wkrótce niewątpliwie swoje wyniki, bowiem bardzo znaczny odsetek umieralności niemowląt na wsi polskiej był spowodowany właśnie niedostateczną opieką nad matką od chwili porodu, jak również i w poprzednim okresie, nad ciężarną. Społeczeństwo nasze żyło i bodaj jeszcze żyje nad wyraz szkodliwym mitem o tzw. czerstwości naszego ludu wiejskiego — jednak mało kto z tej bardzo znacznej większości mógłby przytoczyć jakieś liczby z tej tak pochopnie omawianej dziedziny naszej demografii — nikt zaś nie mógłby liczbami uzasadnić tego radosnego poglądu.

My wiemy na podstawie danych źródłowych, że sprawa ta wygląda zgoła odmiennie — już przed wojną przedstawiała się ona źle, a obecnie tylko wręcz olbrzymie wysiłki pozwolą na opanowanie tej klęski społecznej jaką bezwątpienia stanowi w Polsce niezwykle wysoka śmiertelność niemowląt.

Z tym większą radością witamy inicjatywę Ministerstwa Zdrowia, zapowiadającego zakończenie pierwszego kursu położniczego już w dniu 21 grudnia. Kursy obejmują codzienne wykłady, a ponadto ćwiczenia praktyczne i dyżury nocne w klinice ginekologicznej. Nie wątpimy, że za tym pierwszym kursem zorganizowanym w Warszawe (nie wiadomo nam, niestety, dla ilu osób przewidziano jeden kurs) pójdą następne w innych miastach Polski, rozporządzających odpowiednimi możliwościami i tą drogą dojdziemy i w tej dziedzinie nie tylko do ustalenia, ale i wykonania określonego planu, który, przyznajmy to bezstronnie, jest bardzo trudny do realizacji z bardzo wielu względów, nie tylko materialnych. Niemniej początek został zrobiony, a twórcom, wykonawcom i kontynuatorom tej myśli życzymy serdecznie jak najpoważniejszych osiągnięć i najpełniejszego sukcesu.

Nie wątpimy, że już za trzy lata, zgodnie z zamierzeniami Ministerstwa Zdrowia, ilość Ośrodków Zdrowia i Izb Porodowych, które na wsi polskiej stanowią niemal zupełne novum, wzrośnie do takiej liczby, że umieralność niemowląt zmaleje zupełnie wyraźnie, a zdrowie dzieci i matek, jak również kobiet ciężarnych ulegnie tak wydatnej poprawie, że już to samo wystarczy za najlepszą propagandę wszelkich w tym kierunku zmierzających dalszych poczynań, które nie będą więcej, jak to się niejednokrotnie działo dotychczas, napotykać na bezsensowny opór tych właśnie najbardziej z nich korzystających.

St. Z.

W celu usprawnienia prac wypływających z zakresu działalności tej kobiecej organizacji Zarząd Warszawski S. O. L. K. powołał 3 Wydziały:

1) Wydział organizacyjny
2) „ oświatowo-zawodowy
3) „ opieki n/Matką i Dzieckiem.

ad. 1. Wydział Organizacyjny w m-cu październiku powołał do życia 6 zarządów dzielnicowych, odpowiadających terenowo starostwom. — W ten sposób praca na odcinku organizacyjnym została zdecentralizowana. Niebawem przekonamy się jak sprawnie pracować będą zarządy SOLK, na których barkach spoczywa już obecnie troska o Koła terenowe i produkcyjne na terenie ich działalności.

ad. 2. Wydział Oświatowo-Zawodowy w swoim planie pracy zakreślił sobie przede wszystkim szkolenie zawodowe kobiet. Bezrobocie wśród kobiet występuje na terenie miasta wyjątkowo silnie. Przeważna część kobiet jest bez zawodu. W związku z tym w listopadzie zapoczątkowano szereg kursów zawodowych i tak:

1. W lokalu Państwowego Instytutu Rzemiosł przy ul. Złotej 53 — kurs kroju i szycia. Godziny zajęć od 16 — 19 codziennie oprócz sobót. Czas trwania kursu 6 mies. Kurs płatny 100 zł. mies.
2. W tymże lokalu — kurs manicure i pedicure. Godziny zajęć od 16 — 17. Codziennie prócz sobót. Czas trwania kursu — 3 mies.
3. Kurs czapnictwa — godziny zajęć 16—17 — 5 dni w tygodniu. Czas trwania kursu 3 — 4 miesięcy.
4. Kurs fryzjerski — godziny zajęć 16 — 17 — 5 dni w tygodniu. Czas trwania kursu 6 miesięcy.
5. Kurs maszynopisania — godziny zajęć 16 — 18 — 4 dni w tygodniu. Czas trwania kursu 6 tygodni.
6. Kurs handlowy — godziny zajęć 17 — 20, codziennie. Czas trwania kursu 6 miesięcy.

ad. 3. Wydział Opieki nad Matką i Dzieckiem przydzielił z darów UNRRA 19 kg. 20 dkg. wełny i druty Zarządom Dzielnicowym do rozprowadzenia wśród najbardziej potrzebujących członkiń Ligi. Każda z obdarzonych kobiet własnoręcznie zrobi na drutach skarpetki, lub rękawiczki dla swego dziecka.

W dniu 7.X. br. została uruchomiona na Dworcu Głównym Izba Matki i Dziecka, prowadzona przez SOLK, Zarząd Warszawski. Izba ta ma na celu sprawowanie opieki nad podróżującą kobietą i dzieckiem. W ciągu miesiąca z pomocy izby skorzystało przeszło 300 kobiet — repatriantek, emigrantek i przejeżdżających przez Warszawę na dalsze tereny Polski. Troskliwa opieka Pań z Ligi — ułatwienie podróży, przygotowanie posiłków, dokładna informacja — powoduje, iż Izba staje się niezbędną przystanią dla ko-

biet podróżujących w warunkach podróżowania wiele pozostawiających do życzenia. Musimy starać się o przydzielanie w każdym pociągu jednego przedziału dla matek z dziećmi.

W grudniu br. zostanie uruchomiona druga Izba Matki i Dziecka na Dworcu Wileńskim. W m-cu październiku w lokalu Warszawskiej SOLK — przy ul. Poznańskiego 3 m. 8 została uruchomiona bezpłatna Poradnia Prawna z zakresu prawa karnego, administracyjnego i cywilnego. Poradnia czynna jest 3 razy w tygodniu w godz 16 — 17 tylko dla członkiń Ligi. (Komunikat S. O. L. K.).

Na gwiazdkę dla dzieci Stolicy

Kwesta uliczna, przeprowadzona w Warszawie przez Stołeczny Komitet Opieki Społecznej pod hasłem „Gwiazdki dla Dzieci Stolicy", dała około 600.000 złotych. Łącznie z kwotą przyznaną na ten cel z funduszów własnych SKOS — uzyskano na ten cel 1.300.000 złotych. Sumę tę rozdzielono pomiędzy Instytucje Opieki nad Dzieckiem (Społeczno-Obywatelską Ligę Kobiet, Caritas, miejskie Ośrodki Współdziałania Społecznego, Tymczasowy Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży, Świetlice Miejskie itd.).

Ministerstwo Aprowizacji i Handlu na wystąpienie SKOS-u o przydział słodyczy na wymieniony cel dało odpowiedź odmowną, natomiast Państwowa Centrala Handlowa przyznała 10% rabatu od cen detalicznych, zaś firmy prywatne 7,5% od cen hurtowych.

Poza tym poszczególne oddziały Związku Pracowników Samorządowych miejskich podejmują we własnym zakresie „Choinki" i „Gwiazdki" dla dzieci swoich członków.

Niezależnie od wymienionych imprez odbędzie się w dniu 20.XII.1946 r. otwarcie drugiego Punktu Opiekuńczo-Wychowawczego w Śródmieściu, przyczym uroczystość ta zostanie połączona z tradycyjnym opłatkiem. Pierwszy Punkt, jak wiadomo, powstał przy ul. Czerniakowskiej, o czym donosiliśmy w swoim czasie.

St. Z.

WYJAŚNIENIE

W związku z artykułem I. Sendlerowej pt. „Bijemy na alarm" — drukowanym w n-rze 5 — 6 „Op. Sp." — otrzymaliśmy dane dotyczące dożywiania dzieci za pośrednictwem Stołecznego Komitetu Opieki Społecznej, które poniżej drukujemy. Równocześnie wyjaśniamy, że dane poniższe nie ukazały się w poprzednim zestawieniu, ponieważ nie zostały nam we właściwym czasie dostarczone. Było to jedynym powodem ich niezamieszczenia, co niniejszym stwierdzamy.

REDAKCJA

WYKAZ KUCHEN MŁODZIEŻOWYCH STOŁECZNEGO KOMITETU OPIEKI SPOŁECZNEJ W M-CU LISTOPADZIE 1946 ROKU

					Ogółem porcyj
Nr	1	Targowa 46	Państwowe Gimn. i Liceum im. Władysł. IV — Zygmuntowska 8	175	175
"	2	Podskarbińska	Szkoła Powszechna 181 . .		
			" " 145 . .	400	400
"	3	Igańska 5	Szkoła powsz. Nr 55 Igańska 5	216	
			Miejskie gimn. kupieckie. Liceum handl. im. Tadeusza Kościuszki — Krypska 31 . . .	213	
			Szkoła Powsz. Nr 149 Siennicka 5	84	513
"	14	Plac Inwalidów	XVI Państw. Gimn. Żeńskie Plac Inwalidów 10	426	
			V Państw. Gimn. Męskie im. ks. Józefa Poniatowskiego Pl. Inwalidów 10	395	821
"	16	Zuga 16	Szkoła Powszechna Zuga 16	500	500
"	17	Boremlowska 10/12	Szkoła Powsz. Boreml. .		
			" " im. ks. Kordeckiego . . . . , .	1200	1200
"	18	Obrońców 31	Państw. Żeńskie Gimn. i Liceum im. Skłodowskiej-Curie	400	400
"	19	Oszmiańska 23/25	Szkoła powsz. 152 . . .	600	600
"	20	Bema 76	Powsz Szkoła Nr 182 Bema 76	521	
			" " " 183 " "	282	
			" " " 132 " "	440	1243
"	21	Młynarska 2	VIII klas. Szkoła Powsz. Młynarska 2	641	641
"	22	Elbląska 51	Szkoła Powsz. 159 Elbląska 51	395	
			" " 28 dla dorosłych Elbląska 51	40	435
"	29	Miedziana 8	Szkoła Powsz. Miedziana 8	500	500
"	24	Otwocka 3	Szkoła Powszechna Nr. 6 Ząbkowska 43	170	
			Szk. Powsz. Nr. 126 Otwocka 3	180	
			Szk. Powsz. Nr. 192 Otwocka 3	246	
			Szk. Powsz. Nr. 130 Otwocka 3	249	
			Państw. Gimn. Ped. Nr. 2 Otwocka 3	140	985
		Syreny 11	Żłobek „Felunia"	46	46
					8.459

Ogółem kuchnie młodzieżowe wydają 8.459 porcyj (dziennie). Od dnia 1.XI br. frekwencja w kuchniach młodz. b. wzrasta; napływają w dalszym ciągu zgłoszenia nowych szkół na dożywianie. W związku z Akcją Pomocy Zimowej uruchomiono od 1.XI br. dwa nowe punkty: Miedziana 8 na 2.000 p. i Otwocka 3 na 1.000 p. oraz przejęto w ramach Akcji Pomocy Zimowej 54 najuboższych dzieci Annopola, za dożywianie których będzie płacił Stołeczny Komitet Opieki Społecznej miejscowej Szkole Powszechnej, prowadzącej dożywianie w przeliczeniu 50 zł. miesięcznie od dziecka.

Współpraca SKOS-u w akcji dożywiania dzieci na terenie Warszawy z Komitetem Pomocy Dzieciom i Młodzieży polegała na braniu udziału przedstawiciela w pracach Zarządu i Sekcji Dożywiania.

W ciągu roku szkolnego SKOS podjął się prowadzenia dożywiania w kilku szkołach powszechnych, jak:

Szkoła Nr. 139. ul. Młynarska 2.
" " 132. " Bema 76.
" " 182. " Bema 76.
" " 181. " Bema 76.

Niezależnie od w/w prowadził dożywianie w różnych szkołach. Ogółem SKOS dożywiał w ub. r. 7.787 dzieci i młodzieży.

Zakłady Graficzne „AUTOMA", Warszawa, Wileńska 7 B-17708

CZASOPISMA NADESŁANE

w okresie IX, X i XI – 1946 roku

„DZIECI i WYCHOWAWCA"

Nr. 1 – wrzesień, Nr. 2 – październik 1946 r.

Miesięcznik. Pismo dla wychowawców w domach dziecka, świetlicach, ogrodach jordanowskich, na koloniach i półkoloniach.

ADRES REDAKCJI: MINISTERSTWO OŚWIATY
WARSZAWA — Al. I ARMII 25, POK. 259.

ADRES ADMINISTRACJI: PZWS, Warszawa — ul. Kredytowa 9.

„PRACA OŚWIATOWA"

Nr. 10 – 11 – październik - listopad 1946 r.

Miesięcznik Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury. Wydawany z zasiłku Ministerstwa Oświaty. Zawiera działy: Kształcenie i samokształcenie; Biblioteka, książka, czytelnik; Sztuka wychowująca (muzyka, śpiew, teatr); W świetlicy.

ROCZNA PRENUMERATA Zł. 150.— ZESZYT POJEDYNCZY Zł. 20.—

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, UL. REJA 9.

PRACOWNIK STOLICY

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNO-SAMORZĄDOWYM i DOKSZTAŁCANIU KADR PRACOWNICZYCH

WYDAWCA:

ZARZĄD MIEJSKI m. st. WARSZAWY

WYDZIAŁ KADR PRACOWNICZYCH

WARUNKI PRENUMERATY:

miesięcznie . .	10 zł.
kwartalnie . . .	25 „
półrocznie . . .	50 „
rocznie	100 „

Cena numeru:

pojedyńczego . .	6 zł.
podwójnego . . .	10 „

OGŁOSZENIA:

Cała strona zł. 2.000, pół strony zł. 1 000, 1/4 strony zł. 500
drobne ogłoszenia za wiersz milimetrowy 30 zł.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

WARSZAWA, RATUSZ — AL. JEROZOLIMSKIE 1

II PIĘTRO, POKÓJ 232